Nr. 38. We Lwowie Wtorek dnia 7 Lutego 1899 r. Rok XXXII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38. rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

Z chwili bieżącej.

Lwów 6 lutego.

Omawiając wysoce niedorzeczne i wszelkiego nawet prawdopobieństwa pozbawione kombinacje w takiej *Koln. Ztg.* i *Berl. Tagbl.* na temat wrzekomych zabiegów br. Dipaulego o stworzenie nowej większości z Polaków, chrześcijańsko-socjalnych i katol. stronnictwa ludowego, — przyczem dzisiejszy minister handlu miałby objąć spuściznę prezydentury gabinetu po hr. Thunie, — poświęca *Politik* praska dłuższy ustęp uwag swoich Kołu polskiemu i jego stosunkom do Czechów. Enuncjacja to tak bardzo charakterystyczna, że uważamy za wskazane przytoczyć ją poniżej w dosłownem brzmieniu:

Jeszcze niedorzeczniejszym — czytamy tam — jest manewr pewnej części austrj. prasy niemieckiej, ażeby pomiędzy Polakami i Czechami nieufność zasiać. Z tej jednej okoliczności, że Koło polskie kilka godzin naradzało się nad sytuacją, wysnuwają wiadomość, że tam panują znaczne różnice i że nietylko sama grupa liberalna, lecz także stronnicy hr. Wojc. Dzieduszyckiego domagają się kontaktu z liberalnymi Niemcami, tak dalece, że już tylko „partja krakowska“ z Jaworskim i Milewskim obstaje bezwarunkowo przy sojuszu z Czechami. Tymczasem ogłoszona świeżo jednogłośna manifestacja Koła redukuje wszystkie te wieści do poziomu plotek pospolitych.

W sposób bowiem uroczysty oświadcza Koło polskie, że niewzruszenie trwa przy większości i jej adresie, a życzy sobie załagodzenia sporów językowych o tyle jeno, o ile to stać się może bez naruszenia praw sejmów krajowych. Słowa to przecie wyraźne, zaprzeczające stanowczo wszystkim wersjom złośliwym, jakoby Polacy chcieli *à tout prix* sforsować Czechów do ugody z Niemcami. Usiłowania w tej mierze przedewszystkiem spełzłyby na niczem, a zresztą tak czy siak, nie przyniosłyby Polakom trwałej korzyści. Jest możebne, że grupa Madeyski-Rutowski pracuje nad takiem rozwiązaniem sprawy. Wszelakoż właśnie ta frakcja doznała w opinji publicznej Polaków za zrabowanie Kasy oszczędności „przez „machérów“ jej organu, *Słowa polskiego*, bardzo dotkliwego ciosu. Stronnictwo, którego dziennikarscy mężowie zaufania doznali tak nieuleczalnej kompromitacji — to stronnictwo straciło chyba prawo, aby dalej jeszcze wpływać mogło na przyzwoitą opinję publiczną. Skoro zaś pp. Madeyski i Rutowski stracili swój organ publicystyczny — i to w sposób tak opłakany — to stracili tem samem także rezonans dla swej dziwacznej „extra“ polityki. W dalszym ciągu rzeczy również „fronda“ w Kole polskiem straciła zupełnie swe znaczenie. I prawica stoi dzisiaj bardziej skonsolidowaną, aniżeli kiedykolwiek przedtem, pozostanie zaś zjednoczoną i w przyszłości, ponieważ stanowi dla wszystkich swych składowych części w równej mierze szaniec mocny i trwały...“

* * *

Rozruchy chłopskie w Rumunji.

W części Rumunji, położonej między rzeką Olt a Dunajem, wybuchły bardzo poważne rozruchy chłopskie, o których donieśliśmy już pokrótce w telegramach. Przybrały one tak szerokie rozmiary, iż zachodzi obawa, że rozszerzą się po całym kraju. Rozruchy te wybuchły głównie z powodu agitacji socjalistycznej, prowadzonej przez Jana Nadeja, redaktora *Lumea Nana*, który między innemi projekt ustawy o utworzeniu banku rolniczego do swoich wyzyskuje celów. W myśl tego projektu miałby bank prawo pierwszeństwa w kupnie tych wielkich posiadłości, które dobrowolnie lub przymusowo idą na licytację. Bank parcelowałby nabyte w ten sposób posiadłości i sprzedawałby je chłopom na amortyzację ceny kupna. Projekt ten, który demokraci liberalni powitali z wielką radością, zwalony jednak został przez senat, a agitorowie socjalistyczni zaczęli opowiadać ludowi, że projekt ten miał na celu wyrwać panom latifundja i oddać je za tanie pieniądze chłopom. Właśnie dlatego więc panowie zwalili ten projekt, który odpowiadał w zupełności „życzeniu cara, największego protektora Rumunji“. Gdyby więc chłopi mogli zmusić króla Karola do podzielenia wielkiej własności między chłopów, to król zastosowałby się tylko do życzenia cara.

Przy wyborach gminnych zeszłej jesieni połączyli się liberali, gdzie się tylko dało, z socjalistami przeciwko konserwatystom i odnieśli wielkie zwycięstwo.

Wskutek tego jednak administracja liberalna musiała być bardzo względną dla socjalistów, z czego socjaliści skorzystali w ten sposób, iż organizowali się na prowincji. W tym czasie utworzono nie mniej jak 80 klubów socjalistycznych.

Jak wielkie rozmiary już ten ruch przybrał, wynika z zastosowania na wielką skalę zarządzeń wojskowych, które wydać musiano. Ubiegłej nocy wysłano batalion strzelców na miejsce rozruchów, a w Bukareszcie skoncentrowano znaczne siły wojskowe, aby były gotowe na wypadek. Wśród chłopów krąży petycja, zawierająca skargę do cara na króla Karola, ponieważ rząd rumuński nie spełnił życzenia carskiego.

Podręcznik dla urzędników gminnych.

Na ostatniej sesji polecił sejm wydziałowi krajowemu, ażeby sprawę wydania podręcznika dla użytku urzędów gminnych wziął pod rozwagę i ewentualnie poczynił w tym kierunku dalsze starania.

Wydział krajowy zajął się tą kwestją i po rozpatrzeniu jej przyszedł do przekonania, że podręcznik taki, jeśli nie ma być jedynie wydawnictwem obowiązujących ustaw, ale ma pouczać gminy o ich prawach i obowiązkach i wskazywać, jak one mają odnośne ustawy wykonywać, względnie stosować, a tem samem jak je rozumieć należy, — gdyby został wydany przez wydział krajowy, będący najwyższą władzą nadzorczą nad całością majątku i dobra gmin oraz zakładów gminnych i nad administracją odnośnych dochodów, niemniej też ostatnią instancją w sprawach rekursowych, podręcznik taki mógłby względnie musiałby uważany być za pewnego rodzaju autentyczną interpretację ustaw normujących zakres działania gmin, a zarazem w bardzo licznych wypadkach przesądzałby już z góry w każdym razie o orzeczeniach wydziału krajowego, jakie tylko w każdym poszczególnym wypadku z osobna mogłoby być wydane. Interpretacja taka nie pozostałaby również bez wpływu na orzeczenia niższych instancyj.

Zachodzą więc przeszkody bardzo poważne, ażeby wydział krajowy — świadomy skutków — mógł przystąpić do wydania podobnego podręcznika, przeciwnie winien on od tego być wykluczonym a wydawnictwo samo pozostawione być winno inicjatywie osób prywatnych.

Co najwyżej jedynie dla przyspieszenia i ułatwienia takiego wydawnictwa byłoby może wskazanem zapewnić wydawnictwu stosowną pomoc funduszu krajowego.

Sprawa wydania podręcznika pozostaje zresztą w pewnym związku także ze sprawą projektowanego przez wydział krajowy kursu dla pisarzy gminnych, który to kurs, skoro wejdzie w życie, wskaże, czy w ogóle, oraz w jakim kierunku i w jakich rozmiarach podręcznik tak jest potrzebny i ułatwi może nauczycielom tego kursu ewentualne ułożenie takiego praktycznego podręcznika.

Przed pogrzebem księżnej Koburskiej.

Konak sofijski okryty żałobą, a dzwony żałosnem brzmieniem towarzyszyć zaczynają uroczystościom pogrzebu księżnej Koburskiej, której korona lekką nie była.

W krótkiem swem życiu księżna Ludwika Parmeńska widziała i przeszła dużo. Była najstarszą córką księcia Roberta Parmeńskiego, który po wojnie włoskiej w r. 1859 zmuszony był zrzec się tronu książęcego i osiedlić się w Austrji, w zamku Schwarzau.

Z posiadłości włoskich pozostało księciu tylko Pianore pod Viareggio w Toskanji. Pozostałość tę po magnackiej fortunie urządził kazał książę po wielkopańsku i przechowywał w niej słynne obrazy, przedstawiające historję domu Burbonów. W tej to właśnie willi w d. 20 kwietnia 1893 r. odbyły się zaślubiny księżniczki Marji Ludwiki z księciem bułgarskim, Ferdynandem.

Księżniczka Marja Ludwika wyrosła w środowisku, które odznaczało się wielką pobożnością i przywiązaniem do starych tradycyj burbońskich. Matka jej zmarła w r. 1882, księżna Marja Pia, siostra króla neapolitańskiego Franciszka II-go, pochodziła równie z z Burbonów. Z tej pierwszej małżonki miał książę Robert 9-ro dzieci, przeważnie urodzonych w Biarritz, ulubionem miejscu pobytu pary książęcej. Po śmierci żony w r. 1882 książę Robert znalazł dla dziewięciorga sierot macochę w osobie pięknej, wykształconej, 20-letniej księżniczki Adelgundy braganckiej, najmłodszej siostry arcyksiężnej austrjackiej Teresy. Z drugiego małżeństwa przyszło na świat również dziewięcioro dzieci. Ostatecznie na zamku Schwarzau wychowywało się 18 dzieci książęcego potomstwa.

W środowisku tem księżniczka Marja Ludwika pierwszorzędną odgrywała rolę, jako najstarsza córka, ulubienica ojca, która zachwycała wszystkich żywością umysłu i umiejętnością zyskiwania sobie ludu. Porównywano ją z babką, księżną de Berry, nietylko pod względem fizycznym, ale i duchowym, co napełniało dumą młodziutką panienkę. Nie mając zamiłowania do zabaw świeckich, księżniczka Marja Ludwika przeważnie oddawała się muzyce, malarstwu i czytaniu. Zamiłowanie do literatury angielskiej wyrobiła w niej od lat dziecięcych guwernantka miss Frazer.

Dzięki zabiegom księżnej Klementyny Koburskiej, „ciotki rodu“, której słowo wysoko cenione było na dworze księcia Parmy, małżeństwo księcia Ferdynanda Koburskiego z księżniczką Marją Ludwiką Parmeńską doszło do skutku w dniu 14 lutego 1893 r., to jest w dniu, w którym oblubienica skończyła 23 rok życia. Oblubienica nie była piękną, ale przystojną, miała zaś w rysach charakterystyczne cechy Burbonów; wielkie oczy niebieskie i nos wydatny. Językiem codziennym księżniczki był fransuski.

Na uroczystości weselne do Pianore zjechały się wszystkie dzieci i wnuki księżnej Klementyny koburskiej, ministrowie bułgarscy Stambułow i Grekow, prezes sobranja Petkow. Oblubienica książęca miała podczas ślubu na głowie koronę, a w uszach zausznice, słynne z cudnych szafirów. Klejnoty te przeszły na nią w spadku po królowej francuskiej Marji Antoninie. Ślub dawał arcybiskup z Lucca, drużbami byli: ks. della Grazia i hr. Mensdorf. Podczas uczty ówczesny prezes ministrów Stambułow, wyraził radość z powodu, że wreszcie po 500 latach znów na tronie bułgarskim zasiądzie księżna. Po ślubie ks. Ferdynand z małżonką wyjechali do Spezji, nazajutrz zaś na parowcu Lloyda austrjackiego odpłynęli do Stambułu, w celu złożenia sułtanowi wizyty i hołdu lenniczego.

W dniu zaślubin odbył się w Sofji przegląd wojska, podczas którego dowódca miasta, pułkownik Marynow, wypowiedział mowę następującą: „Od lat 500 Bułgarja nie miała księżnej. Dzień dzisiejszy przynosi księżnę księstwu. Niechaj Opatrzność, która ma Bułgarję pod swoją opieką, uwieńczy pracę patrjotów bułgarskich przez zapewnienie Bułgarji dynastji. Jako cenny dar ofiarruje armja bułgarska młodej księżnie miłość żołnierzy bułgarskich.“

Damy bułgarskie, jako dar ślubny, ofiarowały księżnie wykończony w Wiedniu djadem brylantowy, z rubinem prawdziwej piękności.

Księżna Marja Ludwika Parmeńska nie zawiodła oczekiwań Bułgarów, bo dała Bułgarji dynastję. Tem żałobniej dźwięczą dziś dzwony pogrzebowe nad konakiem sofijskim, nad trumną księżnej, która podobno niewiele szczęścia zaznała na tej ziemi.

KORESPONDENCJE.

Paryż 3 lutego.

(Komedja w sądzie. — Zaręczyny żydówki. — Bojaźliwy Rotszyld. — „Myśliwy“ Stern.

W dziewiątej izbie karnej rozgrywa się obecnie proces rozwodowy hrabiego Cezara Trezza de Musella, podczas którego sędziowie, adwokaci, świadkowie i publiczność doskonale się bawią. Hrabia dowiedział się o niedozwolonych stosunkach swej żony z dwoma czy trzema — tego na pewne nie skonstatował — wielbicielami wdzięków niewieścich i zażądał rozwodu.

Awanturka sama przez się jest banalną, ale czysto paryską, jeżeli się zważy, że pani hrabina jest Amerykanką, pan hrabia Włochem, a kochanek Brazyljczykiem. Wśród świadków mamy holenderską guwernantkę, bonę Hiszpankę, kamerdynera Szweda, słowem prawie wszystkie narodowości mają w tym procesie swoich przedstawicieli. Nie braknie dziwacznych listów, fotografowanych dokumentów, ekspertów pisma itd. Pułkownik jeden, znany w wielkim świecie paryskim, aczkolwiek zawezwany, nie stanął, tak samo i pan hrabia Trezza de Musella, ponieważ w danych okolicznościach spostrzegł, iż odegrałby arcykomiczną rolę. Rola ta jest tem więcej podejrzaną, że szlachetny hrabia z zadziwiającą łatwowiernością opiera się na zeznaniach służby. Służba niezadowolona, więc paple, a publiczność przyznaje hrabinie słuszność, sądząc, że cała służba jest „kupiona“. Hrabina — to rodzaj nowoczesnej Aspazji, której piękność powinna być dobrem ogółu — i w rezultacie z procesu tego wyjdzie „nieskalana“.

Brazylijczyk, aby uniknąć procesu, usprawiedliwił swą ucieczkę do Monaco tem, że musiał nagle wyjechać do domu, ponieważ ojca jego pożarł krokodyl nad brzegami Amazonki! Doskonały materjał do operetki!

Najlepszą rolę odgrywa w tym procesie międzynarodowym Francuz, pierwszy mąż oskarżonej, na pół starzec, skończony gentleman. Jestto jeden z tych, którzy nie zapomnieli o tradycjach galanterji, gdyż nawet nie wie sam, dlaczego go żona opuściła; nieszczęście to spotkało go, gdy znajdował się w podróży — a powróciwszy dowiedział się, iż już nie posiada żony. Nie stracił jednak humoru, dla swej ekszony zachował przyjaźń, a od swego spadkobiercy przyjmował często zwierzynę w podarunku. Podczas rozprawy wystawia swej byłej żonie jak najlepsze świadectwo — prawdziwy filozof.

Niewiele skrupułu robi sobie wicehrabia Foy, który swą przyszłość łączy z żydówką. Zaręczył się z panną Anitą Porgès, córką miljonera Teodora Porgèsa, a pisma żydowskie przepełnione są pochwałami przyszłego męża. Piszą one: „Narzeczony jest świetnym sportsmanem i z rzadkiem powodzeniem prowadzi stajnię, której barwy zwyciężały często na torach francuskich i angielskich. Jestto syn hr. de Foy, wnuk słynnego jenerała po mieczu, a po kądzieli barona Gerarda, siostrzeńca wielkiego malarza tego samego nazwiska“. Żydzi wysławiają drzewo genealogiczne pana młodego, powinniby też wspomnieć dla formy i o drzewie panny młodej. Niestety na tym punkcie panuje najzupełniejsze milczenie, prawdopodobnie zgadzają się pod tym względem z szeroką publicznością, iż najmniejsze dziecko wie, skąd pochodzi żydówka.

Podczas gdy panna Anita się cieszy, iż będzie mogła przy boku prawdziwego wicehrabiego błyszczeć na torze wyścigowym, Edmund Rotschyld nie może zasnąć spokojnie w swej posiadłości Boulogne sur Seine, przytykającej do placu wyścigowego. Przed niespełna ośmiu laty zastrzelili dozorcy miljonera w parku dwóch robotników, zbierających drzewo. Rotszyld dowiedziawszy się o tem, rzekł: „Dobrze im się stało, nieprawe dobro nie syci“. Od tego czasu pan Edmund boi się o zmierzchu pokazać w parku i omija go, jak zaklęty. Zamiast jednak sprzedać swą posiadłość, powiększa ją nieustannie. Dotychczas ogród otoczony był żelaznym płotem wysokości dwóch metrów, a gęste krzaki za nim nie pozwalały nikomu zajrzeć w głąb. Ale, jak już powiedziano, Edmund nie może ciągle jeszcze znaleść spokoju, gdyż obecnie za krzakami wznosi drugi płot żelazny z kolcami, długości palca i sam czuwa nad robotą. W miejscach, gdzie często dzieci wspinają się na płot, każe kolce umieszczać w podwójnej ilości. Gdy zatem ciekawy jaki chłopak przejdzie przez pierwszy parkan i dostanie się w krzaki, wpadnie na niewidzialne kolce żelazne i dlatego też cały park stanowi olbrzymią, wyrafinowaną pastkę na ludzi.

Podobnie cynicznym żydem jest i baron Stern, posiadający ogromne tereny myśliwskie. Jak wszędzie, tak i tutaj są kłusownicy, których Stern tępi bez litości. Jednego dnia, t. j. 20 z. m. kazał uwięzić trzech kłusowników. Pomimo, iż chodziło tu tylko o króliki, każdy z nich otrzymał w trybunale w Orleanie po 4 miesiące więzienia i po 200 fr. grzywny. Nie byłoby w tem nic nadzwyczajnego, że żyd korzysta z przysługującego mu prawa. Ale baron Stern chce przytem jeszcze zarobić; zażądał odszkodowania po 25 fr. od każdego, co mu też przyznano. Kłusownicy jednak, to po większej części biedni ludzie, którym z polecenia żyda zabiera się ostatnią poduszkę z pod głowy. Dawniej prasa socjalistyczna żądała powszechnego prawa polowania, dziś o wybrykach żydowskich milczy jak zaklęta, a sędziowie pomagają napełniać worek pana barona.

Nerwy Mac-Kinleya.

Gdy na prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej napierano w zeszłym roku, aby wypowiedział wojnę Hiszpanji, a on wahał się między wielką odpowiedzialnością, jaką miał wziąć na siebie, a widokami powiększenia państwa, dostał wtedy nerwowej febry. Teraz, gdy nadszedł dzień ostatecznej uchwały senatu, ratyfikującej pokój z Hiszpanją, Mac-Kinley... znowu jest niedysponowany. Jestto zrozumiałem, gdyż bez zgody większości dwóch trzecich senatorów nie może ostatecznie zatwierdzić traktatu, a czy tę większość uzyska, jest rzeczą wątpliwą. Wśród senatorów wre silna agitacja *pro* i *contra*.

Prezydent każe ciągle pertraktować z Gomezem i bawiącymi w Waszyngtonie przedstawiciela-

---

(18)

Antoni Werytus.

Z pamiętników pająka.

OBRAZKI.

(Ciąg dalszy).

Już ja wolę być pająkiem, aniżeli taką niemądrą muchą. Dziadzio Cytwar powiada:

— Pająk rękoma się wspiera, a mieszka w pałacach książęcych, gdyż muchy, lud słaby, pająkowi dobrowolnie służą.

Mendel cały ten interes z Bonisławskim nazwał wyborną grą, ściskał mnie i powtarzał do dziadzi:

— No, panie Cytwar, Aron już zdał egzamin, z niego prawdziwy artysta, ja mu niedługo oddam moją Reginkę, jestem spokojny o jej przyszłość z takim mężem.

Ostrożny rebe Benjamin nie podzielał przecie tej radości, nazywając ją przedwczesną i takie upatrywał ciemne strony w interesie:

Przypuśćmy, że Aron nie myli się co do żony Bonisławskiego. Taka głupia Akumka będzie może chciała wykupić męża od kryminału. Ale nuż on wcześniej umrze, zanim przyjdzie termin wekslu, nuż sam sobie w łeb strzeli? To się przecie u nich zdarza.

— Ach! rebe Cytwar, rebe Cytwar, jak to sędziwy wiek czyni z człowieka owcę bojaźliwą. Wy macie rację, że tak się może stać, ale i Aron obrachował całą grę bardzo dobrze; lecz niema gry bez ryzyka. Tu ja przecie nie widzę wielkiego ryzyka, Bonisławski zdrów jak koń, a nie wygląda wcale na desperata, żeby miał się aż życia pozbawiać; on wie, że go żona do kryminału nie wsadzi, a i śmierci jego nie zechce — argumentował Mendel ku wielkiej mojej radości i tak przekonał dziadka, że ten rozpłakał się i całując mnie rzekł:

— Może będziesz lwem w Izraelu, a lew najmocniejszy między zwierzęty, niczyjego się spotkania nie zlęknie.

Zanim Bonisławski został moim człowiekiem, z którego obiecywałem sobie na długo, na bardzo długo mieć duże korzyści, badałem ja dobrze jego przeszłość i teraźniejszość. Wywiadywałem się więc, co przedtem robił, dlaczego wyszedł ze wsi, jak teraz w mieście żyje, jakim jest dla żony i dzieci, z kim najczęściej przestaje, gdzie czas spędza — słowem starałem się poznać mego klienta lepiej, niż narzeczona swego przyszłego męża, dokładniej, niż spólnik swego spólnika, z którym ma przystąpić do interesu.

Taki Bonisławski nie był ani gorszy ani lepszy od wszystkich prawie naszych klientów, na których stoi głównie wielki handel pieniędzmi, przez goimów brzydko nazywany lichwiarstwem. Trafiają się w naszym fachu klienci, pożyczający z wielkiej biedy, z wielkiego nieszczęścia, ale nie z nich pochodzą nasze zarobki. Biedak skromnie żyjący, gdy go choroba wtrąci w nędzę, pożyczy na duży procent tylko wtenczas, kiedy już znikąd nie ma ratunku. My mu damy, skoro przedstawi ewikcję, i my go przytrzymamy o ile można, ale nie długo, bo poręczenie dziś dobre, za miesiąc nic nie bywa warte.

Zresztą taki jegomość, udający się do nas w ostatniej potrzebie, nie da się długo trzymać. Albo prędko zmarnieje i my jeszcze tracimy, albo żyje oszczędnie, pracuje, zabiega, byleby dług spłacić. On nas nie cierpi, on jest grzeczny, bardzo grzeczny, póki wekslu nie spłaci, a później, gdy spotka swego byłego wierzyciela, to się odwróci, a nawet splunie. Taka hołota tylko przeszkadza w interesie *en gros* i ja się już oddawna podobnych klientów pozbyłem.

Dla mnie tylko taki klient dobry, który ma fanaberje, jak naprzykład Bonisławski. To akurat dla mnie stworzony jegomość. On lubi ładnie mieszkać, dobrze jeść, jeszcze lepiej pić, bawić się w wesołem towarzystwie nietylko panów, ale i *fain* panienek.

Ktoby tego nie lubiał? Ale jeden, chociaż lubi, powiada: nie mam na to pieniędzy i muszę się obyć smakiem, drugi zaś na nic nie pyta, lecz używa ile się zmieści.

Ma na tydzień 10 rubli, to je wyda, a potem myśli, myśli i bardzo myśli skąd wziąć pieniędzy. Naprzód bierze z kapitału, gdy go ma, lub pożycza na hipotekę, skoro ją posiada, później naciąga przyjaciół i znajomych na poręczenie, a później... O to później on się nigdy nie zakłopocze, zawsze mówi: jakoś to będzie...

Mendel takich właśnie klientów nazwał Jakośtobędzińskimi, a i on i ja spotykaliśmy potem tych panów nieraz chodzących po żebraninie lub w służbie u naszych...

Ale nie godzi mi się źle mówić o najlepszych moich klientach z fanaberją; oby ich nigdy nie zabrakło!

Teść zawsze utrzymuje, że ród „Jakośtobędzińskich“, ku chwale Izraela, ku pożytkowi naszych wnuków i prawnuków, nigdy nie wygaśnie. Niech nie wygasa, niech się mnoży jak śledzie i sardynki.

Kiedy słyszę, że mądre Akumy nawołują swoich do pracy i oszczędności, do zakładania różnych kas zaliczkowych i wzajemnej pomocy, trwożę się czasami, ale dziadzio uspakaja mnie, mówiąc:

— Choćbyś stłukł głupiego w stępie jako krupę, bijąc z wierzchu stęporem, nie będzie odjęte od niego głupstwo jego.

Przecież taki Bonisławski był dobrze bity, i to mocnym stęporem, a jednak głupstwo trzyma się go ciągle.

Odziedziczył po rodzicach trzy ładne folwarki. Gdyby nic nawet nie robił, miałby jedwabne, aksamitne życie.

Ale on potrzebował robić... długi. Na wsi przez pięć lat nie postał, siedząc sobie to w Warszawie, to w Paryżu, to wreszcie nad morzem w takiem miejscu, gdzie ciągle grają w karty lub w maszynę z wylatującą kulą, maszynę nazywającą się ruletą.

Już w pierwszym roku ta biegająca kula zabrała mu dochód ze wsi i za kilka lat z góry. Wrócił więc do Paryża pocieszać się z ładnemi Francuzkami, i ztamtąd listami czynił gwałt wielki, aby mu rządca przysłał pieniędzy. Rządca pieniędzy nie miał, ale od czegoż hipoteka, od czegoż nasi żydkowie?

Dopóki hipoteka wytrzymywała, dopóty panicz miał pieniędzy w bród. Nareszcie wierzyciele krzyknęli: halt, i... Bonisławski nie dostał ani grosza. Ale że miał rodzinę i przyjaciół, więc go bogato ożenili. Posag żony wystarczył akurat na zapłacenie wszystkich długów i Bonisławski, mając znów czyste folwarki, zaczął po swojemu gospodarować. Wprawdzie żona nie puściła go już ani do Paryża, ani do tej maszyny z kulą, ale bo to i w swoim kraju nie można hulać i wydawać pieniędzy? Oj, oj! jak można! Znam przecie takiego panicza (on był mój klient, a teraz kapcan), który między Łomżą, a Warszawą, przez niecałe trzy lata, przepuścił 200.000 rubli.

Więc i Bonisławski, chociaż nie wyjeżdżał za granicę (mówił do wszystkich, że to przez wielki patrjotyzm), bawił się doskonale, nietylko w Warszawie, ale i w Łysobykach, lub na jarmarkach w Skaryszewie czy tam w Jędrzejowie. Dochód folwarków znów nie mógł starczyć na różne fanaberje, ale od czegoż hipoteka? Po prawdzie nie była ona czysta, bo zajął ją całkowicie posag żony. Bonisławski nic sobie jednak z tego nie robił. Dawał żonie do podpisu różne papiery, weksle, plenipotencje. Żona wszystko podpisywała, myśląc, że tak trzeba. Kiedy wreszcie ktoś zwrócił Bonisławskiej uwagę, że jej posag stopniał, niby śnieg po deszczu, było już za późno. Ufająca mężowi kobieta obudziła się, ale jak ten wódz assyryjski Holofernes, już bez głowy, co to mu ją ucięła Judyta.

Majątek został sprzedany, a ponieważ licytantów było dużo i wszyscy się podbijali, więc z posagu Bonisławskiej uratowało się jeszcze 15.000 rubli. Wierzyciele wekslowi i rewersowi, którzy nie zdążyli przedtem zyskać bezpieczeństwa na sumie posagowej, rzucili się na te resztki, jak kruki. Ale nie dostali ani grosza. Bonisławska o ile przedtem podpisywała wszystko, co jej mąż podał zacięła się teraz.

— Co chcesz rób, bij, zabij, ja już nigdy w życiu żadnego papieru nie podpiszę. To ostatni fundusz naszych dzieci i ruszyć go nie pozwolę.

— Ależ mnie za długi mogą wsadzić do kozy — biadał Bonisławski.

— To odsiedzisz; wielka historja. Już się dowiedziałam, że wierzyciel, korzystający z przymusu osobistego względem dłużnika, nie może się później o swą należytość upominać. Taka koza hańby ci nie przyniesie — odparła energicznie pani Bonisławska.

(Ciąg dalszy nastąpi).

mi Filipinów; może on jednak przyznawać tylko to, co idzie w parze z postanowieniami traktatu, ale nie to, co zmieniałoby traktat: to ostatnie dozwoliłoby i Hiszpanji cofnąć się, a w dalszym ciągu mogłoby doprowadzić do zawikłań międzynarodowych. Gomez zażądał olbrzymiej sumy dolarów, której mu jednak dać nie można, dyktator kubański chce jednak wyzyskać sytuację i nie ustępuje od swego żądania. Zagarnięcie Filipinów tak w izbie reprezentantów jak w senacie natrafiło na żywy opór. Rząd może ma zamiar zabrać tę grupę wysp tylko w tymczasowe posiadanie, aby je w całości lub częściowo sprzedać lub zamienić; w tym wypadku uchwała senatorów byłaby daleko prawdopodobniejszą. Odnośne, poufne zawiadomienie nie zadowolniłoby ich, a wsunięcie takich specjalnych postanowień do traktatu jest wykluczonem.

Wśród ludności zdania są podzielone. Nowych bez końca walk w okolicach, nawiedzanych przez żółtą febrę, wszyscy tak się boją, że nawet niektóre oddziały wojsk, gdy miano je wsadzić na okręty, okazały wyraźną niechęć. Liczba tych, którzy z zabrania Filipinów obiecują sobie wielkie korzyści, jest również niemałą. W obu izbach ustawodawczych znajduje się dosyć uczestników tych wielkich przedsiębiorstw, jakie są przygotowywane dla nowych kolonij. Bardzo wiele ziemi zakupiono na Kubie i pozawierano kontrakty co do nowych budowli portowych i dokowych pod Hawaną, jak również co do kolei żelaznych. Prócz tego zakupiono kopalnie na wyspie Luzon i plantacje na innych wyspach Filipińskich.

Dla tych interesantów wrogo usposobieni są ci, którzy prócz strat nie spodziewają się czego innego, a mianowicie producenci cukru na południu Stanów Zjednoczonych, obawiający się konkurencji kubańskiej i fabrykanci na wschodzie, zaniepokojeni tanią siłą roboczą na wyspach w Oceanie Spokojnym.

Walka jaka się rozgrywa w Waszyngtonie, będzie przez głosowanie rozstrzygniętą tylko czasowo i potrwa długo. Jeżeli prezydent zwycięży, to — to wobec wojny gerylasowskiej, długiej, a kosztownej i pochłaniającej wiele ofiar, jaka na wyspach prowadzoną być musi, ponowny jego wybór w listopadzie roku przyszłego jest wykluczuczony. Aż do tego czasu iluzje jego stronników doznają wiele rozczarowań, a nerwy Mac-Kinleya będą wystawione na niejedną ciężką próbę.

Kwestja polska
na konferencji pokojowej.

Przed kilku dniami pisaliśmy o tem, iż na konferencji pokojowej, zwołanej przez cara, ma przedstawiciel Stanów Zjednoczonych poruszyć i kwestję polską, przyczem wyraziliśmy zdanie, iż aczkolwiek praktycznych korzyści natychmiast spodziewać się nie można, to jednak kwestja polska zyska na tem o tyle, że poruszy ją prasa międzynarodowa i niejedno się wyjaśni.

Druga część tego twierdzenia zaczyna się powoli spełniać, gdyż kwestja została podjętą i jak się tego spodziewać należało, najpierw przez prasę rosyjską. Petersburski *Swiet* wyruszył pierwszy do boju, o czem otrzymujemy następującą wiadomość:

Petersburg 6 lutego. *Swiet* przytacza na naczelnem miejscu w całości artykuł *Dziennika polskiego*, tyczący się kwestji polskiej na konferencji pokojowej, a mającej być poruszoną przez przedstawicieli Stanów Zjednoczonych i pisze:

„Oto jakie marzenia opanowały polityków polskich. Dawniejsze nauki jakby zupełnie zapomniane. Jakie to nadzieje pokładano kiedyś w Napoleonach I i III — i co otrzymano w końcu prócz rozczarowania? W obecnym wypadku rozczarowanie będzie jeszcze większe. Aczkolwiek Amerykanie wzrośli w dumę wskutek swych łatwych zwycięstw nad Hiszpanją, to są oni jednakowoż zanadto praktycznym narodem, aby się wmięszać w sprawy europejskie, nie tyczące się ich zupełnie. A że kwestja polska jest dla Ameryki Północnej obcą, to i na konferencji i przed konferencją mogą wyjaśnić nietylko Rosja i Prusy, ale i Austrja. Rząd austrjacki chętnie kokietuje ze swymi Polakami, obdarza ich różnymi przywilejami, szczególnie wtedy, gdy potrzebni są Austrji, jako atut przeciwko Rosji, ale wyrzec się posiadania Galicji i Bukowiny na korzyść fantastycznej Polski „od morza do morza" — to o tem ani się Austrji marzy. Byłoby dalego lepiej, daleko korzystniej dla narodu polskiego, gdyby politycy polscy, odłożywszy na bok tęczowe marzenia i próżne nadzieje na obcą pomoc, zwrócili swoje starania na jedynie zbawienną dla narodowości polskiej drogę: szczere zbliżenie się i zjednoczenie z braterską, słowiańską Rosją".

Do tych słów *Swieta* powrócimy, gdy zbierzemy kilka innych kwiatków na ten temat z prasy rosyjskiej.

Nieprzyjaciele medycyny.

Anglja od dawna jest klasycznym krajem różnorodnych sekt, a sekciarstwo to dzisiaj znajduje się w epoce rozkwitu. Dopóki dziwny ten nałóg nie przekracza granic najfantastyczniejszych spekulacyj religijnych, można przejść nad nim do porządku dziennego, ale gdy ta lub owa sekta zagrażać zaczyna porządkowi publicznemu, życiu i zdrowiu ludzkiemu, dziwić się nie można, że odzywają się coraz liczniejsze głosy o konieczności poskromienia fanatycznych doktrynerów.

Taką sektą są tak zwani „chrześcjańscy scientyści", potępiający medycynę, jako dzieło czarta, jako wkraczanie w atrybucje boskie i urządzający własne leki przez nakładanie rąk i wmawianie zdrowia w pacjentów. Chrystus leczył przez nakładanie rąk — mówią. Chrystus rozkazał chorym wstawać i wstawali. Więc i my czynimy to samo. Precz z apteką i nożem chirurga! Co gnije, niech gnije! Jeżeli duch będzie silny, ciało musi usłuchać woli jego i powróci do zdrowia bez pomocy lekarzy.

Taka jest mniej więcej doktryna scientystów, na których czele stoją dwie kobiety: panie King i Mill. Druga mianowicie, kobieta lat około czterdziestu, o czarnych włosach i czarnych błyszczących oczach, ma wywierać wpływ niezmiernie silny na otoczenie. Ostatnią ich ofiarą jest dziennikarz Harold Frederic, który zamieszkał przypadkowo w domu sekciarki Lyons, i gdy go choroba nawiedziła, pozbawiony został wszelkiej pomocy lekarskiej. Pani Lyons nie dopuściła do niego żadnego medyka. Sprowadziła natomiast panią Mills, która mu tak długo kładła ręce na głowę, aż biedny pacjent... ducha wyzionął.

Obecnie wytoczono obu kobietom proces o zabójstwo, ponieważ lekarze oświadczyli, że choroba Frederica, nie była bynajmniej śmiertelną i przy umiejętnem leczeniu musiałaby się skończyć pomyślnie. Podobny proces wytoczono członkowi innej sekty *„Peculiar People"* która również nie uznaje lekarzy, lecz różni się nieco w uzasadnianiu wstrętu swego do medycyny. „Natury nie można poprawiać" — mówi ona. Nie modli się i rąk nie nakłada, ale pozostawia wszystko naturze.

Oskarżony członek tej sekty, który przy swej metodzie przeciwleczniczej, troje dzieci na drugi świat wyprawił, bronił się przed sądem argumentem, że więcej ludzi zabija medycyna, niż jego zaufanie do wszechpotężnej natury. Na nic jednak nie zdała mu się ta obrona. Sąd skazał go na dwa lata więzienia.

Listy z kraju.

Tarnopol 5 lutego. *(Gospodarka żydów.)* Cechy rękodzielnicze w Tarnopolu znajdują się w bezrządzie strasznym i śmiało rzec można, że się tu rozwielmożniło żydowstwo najlichszej jakości. Cechmistrz żyd, pisarz żyd, a nawet podsekretarz i sekretarz żyd. Nadużycia względem biednej czeladzi przechodzą granicę, nie dość, że czeladnika nie zapiszą, lub wypiszą, gdy taksy nie zapłaci (którą majster zapłacić powinien), ale gdy z chudej skóry go ściągnięto, jeszcze za pieczęć i pisanie opłacać się musi. Cechy istnieją lat kilkanaście, a jest ich V działów, a mimo, że zbierają tysiące rocznie, dziś po kilkunastu latach centa zaoszczędzonego nie mają. Żadnego nadzoru niema, od kilkunastu lat szkontra nie było. Nadużyciem dalszem od lat kilku jest to, że kilku cechmistrzów pensję miesięczną pobiera sobie z kasy. Lat dziesięć nikt kwartalnych opłat nie płaci, a dla bezpieczeństwa spokoju o mandaty, nikt nie egzekwuje. Około 12.000 zł. tylko w jednej korporacji za wpisowe na członka są winni. Mamy pięć kas w korporacjach, ale zamki zardzewiały, bo od 10 lat żaden prawie cechmistrz do kasy centa nie schował, lecz kasę ma u siebie... w kieszeni, lub w domu. Gdy biedny czeladnik już prawnie ma uzyskane świadectwa i dokumenty, cech nie godzi się na wydanie mu pozwolenia — koncesji) jeśli jest on broń Boże konkurentem cechmistrza, po libacji, w której częstować musi majstrów, puszczają go z kwitkiem! Izba przemysłowa w Brodach raczy wglądnąć w tę gospodarkę i asanację przeprowadzić.

Bochnia 4 lutego. *(Wieczorek styczniowy).* Zawiązany za inicjatywą tutejszego gniazda sokolego komitet obywatelski urządził (temi dniami) obchód rocznicy powstania styczniowego. O 9 g. rano odbyło się w kościele farnym nabożeństwo żałobne, podczas którego na chórze śpiewało towarzystwo „Lutnia" pod dyrekcją p. mec. Michnika. Na kościele był rodzaj grobu w grocie, złożonej z świerków, jałowcu i kwiatów, na grobie wieniec z szarfami, na których błyszczały odpowiednie napisy. Podczas nabożeństwa urządzono składkę na Towarzystwo uczestników powstania z r. 1863. Tacę w towarzystwie p. dyr. Nowakowskiego wzięła do ręki panna Helena Strzelecka.

Uroczysty wieczór odbył się w sali kasynowej. Udział w nim wzięli: panna Helena Strzelecka, p. Matog. tow. „Lutnia" i p. Siemieński. Wstępne słowo wypowiedział p. Gabrjel Lipski.

Składka w kościele przyniosła kwotę 21 zł. 83 ct., a czysty dochód z wieczorku kwotę 47 zł. 94 ct. Łączną sumę 69 zł. 77 ct. przesłał komitet lwowskiemu towarzystwu uczestników powstania styczniowego.

Sędziszów 31 stycznia. Dnia 15 b. m. ks. Paweł Sapecki, dziekan i proboszcz sędziszowski, prezes ropczyckiej rady powiatowej, obchodził 25 letni jubileusz pobytu swego w Sędziszowie. Po nabożeństwie składały ks. Sapeckiemu życzenia delegacje z powiatu, a imieniem włościan serdecznie przemówił do jubilata włościanin Walenty Orzech. Jubilat w odpowiedzi zaznaczył, że zawsze gorąco pracować będzie dla dobra ludu i powiatu. Gmina m. Sędziszowa nadała ks. Sapeckiemu dyplom obywatelstwa honorowego.

Pobór wojskowy w Galicji.

Komenda XI korpusu we Lwowie.

15. pułk piechoty. W Zbarażu od dnia 1. — 8. marca, w Skałacie od 10. — 18. marca, w Trembowli od 20. — 28. marca, w Tarnopolu od 5. — 22. kwietnia.

24 p. p. W Peczeniżynie od 1. — 4. marca, w Kossowie od 6. — 14. marca, w Kołomyi od 16. — 28. marca, w Śniatynie od 17. — 26. kwietnia.

30. p. p. W Sokalu od 1. — 11. marca, w Żółkwi od 13. — 23. marca, we Lwowie (miasto) od 27. marca do 14. kwietnia, we Lwowie (powiat) od 15. — 26. kwietnia.

55. p. p. W Buczaczu od 1. — 16. marca, w Podhajcach od 18. — 29. marca, w Brzeżanach od 5. — 15. kwietnia, w Przemyślanach od 17. — 20. kwietnia, w Glinianach od 22. — 26. kwietnia, w Rohatynie od 1. — 15. marca, w Bóbrce od 17. — 27. marca.

58. p. p. W Obertynie od 1. — 4. marca, w Horodence od 6. — 11. marca, w Bohorodczanach od 13. — 18. marca, w Nadwórnie od 20. do 29. marca, w Stanisławowie od 5. — 13. kwietnia, w Tłumaczu od 15. — 26. kwietnia.

80. p. p. W Brodach od 1. — 13. marca, w Załośćach od 15. — 20. marca, w Zborowie od 22. — 29. marca, w Złoczowie od 5. — 18. kwietnia, w Kamionce Strumiłowej od 1. — 14. marca.

Komenda X. korpusu w Przemyślu.

9. p. p. W Mikołajowie od 1. — 4. marca, w Żydaczowie od 6. — 11. marca, w Kałuszu od 1. — 11. marca, w Rożniatowie od 13. — 15. marca, w Dolinie od 17. — 22. marca, w Bolechowie ok 23. — 28. marca, w Stryju od 5. — 13. kwietnia, w Skolem od 14. — 19. kwietnia.

10. p. p. W Birczy od 1. — 4. marca, w Dobromilu od 6. — 9. marca, w Brzozowie od 11. — 17. marca, w Dynowie od 20. — 23. marca, w Krzywczy od 27. — 29. marca, w Przemyślu od 5. — 15. kwietnia.

40. p. p. W Ropczycach od 1. — 8. marca, w Dębicy od 9. — 11. marca, w Mielcu od 13. do 23. marca, w Sokołowie od 5. — 8. kwietnia, w Kolbuszowej od 10. — 15. kwietnia, w Tarnobrzegu od 17. — 25. kwietnia, w Strzyżowie od 1. — 8. marca, w Rzeszowie od 10. — 24. marca.

45. p. p. W Lutowiskach od 1. — 2. marca, w Ustrzykach Dolnych od 4. — 6. marca, w Baligrodzie od 8. — 10. marca, w Lisku 13. — 16. marca, w Sanoku od 18. — 29. marca, w Rymanowie od 7. — 11. kwietnia, w Krośnie od 12. — 22. kwietnia.

77. p. p. W Drohobyczu od 1. — 15. marca, w Samborze od 16. — 28. marca, w Starem Mieście od 5. — 12. kwietnia, w Turce od 14. do 24. kwietnia.

89. p. p. W Komarnie od 1. — 6. marca, w Rudkach od 7. — 10. marca, w Sądowej Wiszni od 13. — 16. marca, w Mościskach od 18. do 24. marca, w Gródku od 27. marca do 8. kwietnia, w Janowie od 10. — 12. kwietnia, w Jaworowie od 14. — 19. kwietnia, w Krakowcu od 21. — 25. kwietnia, w Rawie od 1. — 14. marca.

90. p. p. W Nisku od 1. — 9. marca, w Leżajsku od 10. — 15. marca, w Łańcucie od 16. — 28. marca, w Jarosławiu od 5. — 17. kwietnia, w Sieniawie od 19. — 22. kwietnia, w Cieszanowie od 11. — 15. kwietnia, w Lubaczowie od 17. — 22. kwietnia.

Komenda I. korpusu w Krakowie.

13. p. p. W Podgórzu od 1. — 4. marca, w Bochni od 6. — 18. marca, w Krakowie (miasto) od 20. — 28. marca, w Krzeszowicach od 5. — 8. kwietnia, w Chrzanowie op 10. — 15. kwietnia, w Jaworznie od 17. — 18. kwietnia, w Wieliczce od 20. — 25. kwietnia, w Dobczycach od 26. — 29. kwietnia, w Krakowie (powiat) od 1. — 9. marca.

20. p. p. W Gorlicach od 1. — 7. marca, w Bieczu od 9. — 11. marca, w Grybowie od 13. — 18. marca, w Muszynie od 20. — 21. marca, w Nowym Sączu od 22. marca do 8. kwietnia, w Nowym Targu od 10. — 18. kwietnia, w Limanowej od 20. — 29. kwietnia.

56. p. p. W Żywcu od 1. — 11. marca, w Zatorze od 13. — 14. marca, w Kalwarji od 16. do 20. marca, w Wadowicach od 22. — 29. marca, w Oświęcimie od 6. — 8. kwietnia, w Białej od 10. — 15. kwietnia, w Kętach od 17. — 19. kwietnia, w Makowie od 21. — 22. kwietnia, w Jordanowie od 24. — 25. kwietnia, w Myślenicach od 27. — 29. kwietnia.

57. p. p. W Dąbrowej od 1. — 9. marca, w Wojniczu od 11. — 15. marca, w Brzesku od 17. — 28. marca, w Tarnowie od 5. — 20. kwietnia, w Pilźnie od 1. — 6. marca, w Brzostku od 8. — 10. marca, w Jaśle od 13. — 24. marca.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 7 lutego.

W Czytelni katolickiej o godz. 7 wieczorem pogadanka prof. Leona Cilińskiego: „O hymnach Jana Dantyszka."

O godz. 6 wiecz. w sali instytutu chemicznego (ul. Długosza) XIV posiedzenie Tow. przyrodników im. Kopernika.

O godz. 7 wieczorem w Bibljotece słuchaczów prawa pogadanka naukowa.

O godz. 9 wieczorem w Kasynie miejskiem **bal prasy.**

Teatr hr. Skarbka: „Tannhäuser", opera. Początek o godz. 7 wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (7): Romualda. Wschód słońca o godzinie 7 minut 28, zachód o godzinie 5 minut 3.

Wiadomości osobiste. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski przybył wczoraj do Lwowa.

Bal prasy. Karnety, zamówione dla balu prasy, już nadeszły do Lwowa i przedstawiają się niezwykle korzystnie. Zarówno forma zewnętrzna, jakoteż całe ich artystyczne wykończenie wyróżniają je na pierwszy rzut oka od przeciętnych, szablonowych wyrobów tego rodzaju. Nadto karnety tegoroczne zalecają się praktycznością, dzięki czemu i po balu pozostaną dla uczestniczek tegoż miłą pamiątką.

Posiadacze kart honorowych raczą swe datki adresować wprost i bezpośrednio do protektorki balu pani marszałkowej hr. Badeniowej (ul. Trzeciego maja l. 6).

Z notatnika karnawałowego. (Wieczorki maskowe w kasynie miejskiem i w klubie pocztowym i wieczorek na strzelnicy). Wyrazy ogromnego oburzenia należą się kasynu miejskiemu za sobotę. Bo jakżeż można tak bezkarnie przemycać pod skromną nazwą wieczorku maskowego, bal w całem tego słowa znaczeniu! Za tak czarną „zdradę" chcielibyśmy ogromnie — ogromnie się nań gniewać, statecznie jednak rozbraja nas ta okoliczność, iż zgromadził taką liczbę zachwycająco uroczych danserek i zapamiętałych danserów, że... że darowujemy mu zbrodnię. Jako łagodzącą okoliczność należy również uwzględnić dużo oryginalnych kostjumów. Galerja widzów, ustawionych na schodach do restauracji, pożerała formalnie (co za łakomstwo!.. *P. r.*) oczyma ten tłum ze 100 par blisko, które jak w kalejdoskopie przesuwały się przez oryginalną bramę (poprostu z kolorowej bibułki sporządzoną) w kotyljonie, wykonanym pod batutą p. Ottmana. Straszne niebezpieczeństwo zagrażało w tej mierze (mowa o pożarciu) pewnej wschodniej o hebanowych włosach damie w kostjumie odaliski z obrazów Sichela. (Ostatecznie skończyło się na okaraniu jej koroną królewską, jakkolwiek 30 pań zgłosiło protest na ręce elektów). Podobne groziło niebezpieczeństwo fruwającemu po sali motylowi (nie motylicy), dalej arlekinowi z dzwonkami itd. Igrzyskom tanecznym dopiero godzina 5-ta rano koniec położyła.

Dużo podobieństwa miał przebieg wieczorku maskowego drukarzy w „klubie pocztowym". Wodzirej nazywał się p. Lech. Rozporządzał 80 parami, które skończyły pląsającą kampanję około 6 rano.

Wieczorek „Wspólności" na Strzelnicy nie miał nic wspólnego z maskami, ale do wspaniale udałej zabawy na 70 i kilka par, wodzonych przez p. Kędzierskiego z gracją, ma zupełnie słuszną pretensję. *m. w.*

Pożar zniszczył zabudowania dworskie, inwentarz i bydło w Biczycach niemieckich pod Nowym Sączem. W płomieniach zginęła także jedna osoba.

„Sokół" bukowiński. Dnia 29 stycznia odbyło się w Czytelni polskiej w Czerniowcach ósme doroczne walne zgromadzenie członków „Sokoła". Obradom przewodniczył prezes tow. p. Klemens Kolakowski. Ze sprawozdania odczytanego przez sekretarza p. Wejdelka, dowiadujemy się, że z końcem r. 1898 „Sokół" czerniowiecki liczył 107 członków; dochody wynosiły 804 zł. 79 ct., rozchody 447 zł. 95 ct. Sprawozdanie sekretarza przyjęto do wiadomości i udzielono wydziałowi absolutorjum, poczem przystąpiono do wyborów. Wybrani zostali jednogłośnie: delegatem do Związku i do wydziału okręgowego p. Klemens Kołakowski; prezesem towarzystwa: p. Klemens Kołakowski; wiceprezesem: dr. Edmund Elter.

Członkami wydziału pp.: Henryk Altheim, Mikołaj Agopsowicz, Wincenty Korytyński, Jan Krzanowski, Władysław Sołtyński, Wojciech Wejdelek, Edmund Wesołowski i Włodzimierz Wysocki.

Komisja szkontrująca pp: Gaspary i dr. Mitkiewicz.

Złe dziecko. W Samocicach (powiat Dąbrowa) pięcio-letnie dziecko ze złości, że mu matka jeść nie dała, podpaliło dom swoich rodziców.

Wypadek z naftą. Zofja Schmidt, służąca w kawiarni w Przemyślu, chcąc prędko rozpalić w piecu surowe drzewo, oblała je naftą, trzymając równocześnie bańkę z naftą w ręku. Rozdmuchany ogień dostał się do bańki, która eksplodowała, wskutek czego zaczęły się palić suknie służącej, tak, iż cała stanęła w płomieniach. Na krzyk zbiegli się sąsiedzi i ugasili na niej ogień. Doznała jednak ciężkiego poparzenia nóg, piersi i rąk. Bez nadziei życia odwieziono ją do szpitala powszechnego.

Sknera. W Jelcu, w Rosji, jak donosi *Orłowskij Wiestnik*, żyje prawdziwy typ gogolowski, Pliuszkin. Starzec sześćdziesiąt letni posiada swój własny murowany dom dwupiętrowy i mieszka w nim sam ze służącą, która spełnia funkcje pokojówki, kucharki, lokaja i t. d. i otrzymuje za to rubla miesięcznie. Pliuszkin kupuje codziennie do herbaty czerstwy chleb i na dwa dni świeży czarny chleb za trzy kopiejki, a dopiero przed niedawnym czasem pozwolił sobie na zbytek, iż chleba kupuje za cztery kopiejki. Piwnice jego domu zawalone są żywnością, mimo to jednak na obiad wybiera się tylko to, co się już zepsuło, zgniło lub stęchło. Gdy się kapusta ostatecznie zepsuje, daje się ją na stół jako „świeżą". Do piwnicy chodzi służąca, naturalnie zawsze tylko w towarzystwie sknery. W szopach znajduje się zapas drzewa przynajmniej na dwa lata — są to wióry, opiłki, trociny, belki połamane i t. d., kupione korzystnie na jakichś budowlach — a mimo to w domu panuje straszne zimno; sam Pliuszkin chodzi w dwóch do trzech kurtkach futrzanych, podpasany starą serwetą. Służba u niego nie wytrzyma nigdy miesiąca, a przyjmują ją u niego tylko tacy, którzy nie mają gdzie skłonić głowy. Jelecki Pliuszkin posiada w banku kilkadziesiąt tysięcy rubli gotówką.

Sztuczny wulkan. Na wystawie paryskiej w r. 1900 będzie urządzony wulkan, naśladujący prawdziwy, z kraterem ziejącym ogniem, z którego płynąć będzie ognista lawa. Wulkan wznosić się będzie o sto metrów ponad wystawę, obwodu mieć będzie 450 metrów. Przedsiębiorca obliczył koszt jego na 6,000.000 fr. Na zewnątrz wulkanu urządzone będą ogrody, tarasy, wodospady, restauracje, cukiernie, akwarja i *Palais du Siècle* z przedstawieniami kinematograficznemi. Wewnątrz zaś — królestwa Dantego — niebo i piekło. U góry naturalnie niebo z transparentowemi gwiazdami i księżycem; a czterdzieści metrów niżej będzie się znajdować piekło.

Sztuczne sobole. Jeden z największych dostawców futer w Londynie miał jakoby się przyznać, że na dziesięć sprzedawanych płaszczów sobolowych, ośm jest kocich. Hodowla kotów, których futro może być przerobione na sobole, upowszechniona jest, zwłaszcza na małej wysepce amerykańskiej w zatoce Pudget-Sound, której klimat suchy i zimny, nadaje się znakomicie do upiększenia sierci tych drapieżnych stworzeń, karmionych wyłącznie mięsem końskiem i rybą. Po ośmiu miesiącach hodowli gotowe są do zabicia. Ich futra — białe i czarne, farbowane są chemicznie i wyprawiane do Europy. Panie, owijając się w kosztowne szuby, sądzą, że je grzeje skóra dzikiego stworzenia, ściganego przez myśliwych na lodach biegunowych. Tymczasem — to zwykła skóra kocia.

Z deszczu pod rynnę. Jak niebezpiecznie jest wyrażać się lekceważąco o osobach trzecich w obecności osób nieznanych, dowodzi tego następujący autentyczny wypadek, jaki się zdarzył niedawno w Lipsku. Rzecz dzieje się w wagonie pierwszej klasy. Towarzystwo mięszane, nie znające się z sobą. Znaleziono wreszcie temat do rozmowy i rozpoczęto od teatru.

— Czy nie znajdujesz pan — pyta jedna z pań siedzącego naprzeciwko jegomościa — że śpiewaczka Sch. jest za starą do roli Euryanthy? Gdy zaczyna śpiewać, to zdaje się, iż to skrzypi jakaś zardzewiała winda okrętowa.

— Możesz się jej pani o to wprost zapytać, gdyż siedzi obok pani.

Ogólna cisza. Dama rumieni się, chce jednak naprawić błąd.

— Przepraszam panią najmocniej, ale to krytyk W. tak zepsuł moją samoistną siłę krytyki. Korzysta z każdej sposobności, aby obniżyć wielką wartość pani, ten nieprzyjemny, pedantyczny człowiek.

— Możesz mu to pani sama powiedzieć, gdyż siedzi obok mnie — brzmi odpowiedź śpiewaczki.

Tableau. Ogólny śmiech, dama chce dać sygnał alarmowy, aby pociąg zatrzymać, aparat jednak był jak zwykle zepsuty.

Wiadomości djecezjalne. Djecezja przemyska: Instytucja kanoniczna ks. dr. Pelczara na godność dziekana przy Ist. kapitule katedralnej w Przemyślu, odbyła się d. 31 stycznia br. Tegoż dnia o godz. 9 z rana odbyła się instalacja w katedrze łacińskiej. — Odznaczeni *expos can.*: ks. Wojciech Szmyd, prob. w Kaszycach; ks. Andrzej Jarosz, proboszcz w Chłopicach; ks. Czesław Królikowski, prob. w Dzikowcu; ks. Henryk Siarkowski, prob. w Mrowli, ks. Jan Klimek, prob. w Głogowie. — Przeniesieni: ks. Józef Strzelbicki z Czukwi do Drohobycza, ks. Leon Ziębka z Pysznicy do Raniżowa, ks. Antoni Szkodziński z Raniżowa do Pysznicy, ks. Jan Rurka ze Stanów do Spiów, ks. Ignacy Kułakowski pozostaje nadal w Rzepienniku biskupim, ks. Piotr Szpila ze Stojaniec do Sambora, ks. Antoni Konieczko z Majdanu do Stojaniec. — Zamianowany zastępcą katechety przy gimnazjum w Jaśle ks. Walenty Litwin, wikary z Dukli.

Rekolekcje dla kapłanów odbywać się będą w kolegjum OO. Jezuitów w Starejwsi od poniedziałku 20 bm. wieczorem do piątku 24 bm. rano. Kapłani chcący brać udział w tych ćwiczeniach, zechcą się zgłosić do ks. rektora kolegjum w Starejwsi, o. p. Brzozów.

Z notatnika karnawałowego. Tyleśmy dotąd oglądali balów i wieczorków — wieczorków i balów, że mogliśmy sobie już jakie takie wyrobić pojęcie o „tętnie", jakiem bije dotychczasowy karnawał. Jeżeli należy być szczerym to z tego „tętna" wcale nie jesteśmy zadowoleni. Trudno uwierzyć, dlaczego ono bije tak leniwie, tak powoli, ba, nawet powiemy ślamazarnie. Czyżby ród fikalskich już miał zaginąć? Coś w tem ostatecznie na dnie kryć się musi. Jedna nas tylko myśl krzepi i wstrzymuje od przykrej nad wyraz analizy powyższych przyczyn. Chcemy wierzyć, iż ten chwilowy zastój karnawałowy (*vide* bal weteranów i nieudały „Kuchni ludowej") przyczaił się na chwilę, aby 7 lutego wybuchnąć na balu prasy gorącym gejzerem szału, rozbawienia, uciechy... Celem unieśmiertelnienia wszystkiego, co na tym balu „przebieg swój mieć będzie", zarezerwowaliśmy w naszym notatniku karnawałowym spore miejsca. Kto chce na nim być uwidocznionym, ten przybędzie — wszak tak?

Urząd sanitarny we Lwowie interpelujemy, czy nie znalazłby jakiejś rady na to, aby rekonwalescenci, wracający ze szpitala powszechnego, jadąc tramwajem elektrycznym w stronę miasta, nie stykali się z publicznością, znajdującą się w owym tramwaju. Cóż łatwiejszego w takich wypadkach, jak o rozciągnięcie choroby i na osoby zdrowe. Przecie zarząd szpitala mógłby się zdobyć na skromny choćby ekwipaż, którymby rekonwalescentów biednych, nie mogących sobie zapłacić dorożki, odstawiał do domów bezpłatnie. Do tematu tego będziemy wracali ciągle, dopóki w tym kierunku czegoś się nie zrobi.

O. Andrzej Szeptycki — jak donoszą dzienniki ruskie — otrzymał już od papieża dekret zwolnienia od przysięgi zakonnej, aby na tej podstawie mógł przyjąć godność biskupa stanisławowskiego. W tych dniach jeździł o. Szeptycki do Stanisławowa i tam zamieszkał u OO. Jezuitów.

Krakowska rada miejska uchwaliła udzielić subwencję w kwocie 500 zł. prywatnemu gimnazjum żeńskiemu w Krakowie. Zapisujemy tę wiadomość, jako bardzo znamienną, bo świadczącą, że w najpoważniejszych sferach sprawa gimnazjów dla dziewcząt znajduje oddźwięk sympatyczny. Istotnie wobec niezaprzeczonej potrzeby takich gimnazjów i wobec faktu, że muszą one na razie istnieć jedynie dzięki usiłowaniom jednostek prywatnych, współudział takich ciał, jak reprezentacja miejska, jest bardzo pożądanym i słusznym. Przed kilku dniami właśnie, nie wiedząc jeszcze nic o uchwale rady krakowskiej, zamieściliśmy uwagi o lwowskiem gimnazjum żeńskiem, założonem i prowadzonem od lat czterech w całem tego słowa znaczeniu wzorowo przez panią Zofję Strzałkowską. Przekonani jesteśmy, że p. prezydent Małachowski tak wysoce dbały o rozwój szkolnictwa naszego, oraz cała rada miejska, we właściwym czasie użyczą temu pożytecznemu zakładowi swojej opieki.

Styl urzędowy. Do starostwa w Lincu nadeszło pismo, posiadające następujący szumny tytuł: *„Personaleinkommensteuerschätzungskommissionsmitgliedsreisekostenrechnungsergänzungsrevisionsbefund".* Jest to szczyt języka urzędowego, na którym istotnie można sobie połamać język.

Gerhardt Hauptmann nieukiem. Wiadomo nie od dziś, że z prymusów rzadko wyrastają wielcy ludzie, a niejeden z tych, którzy na ostatnich ławkach „osłowali", w dalszem życiu osiąga sławę nieśmiertelną. Do najgorszych uczniów jednej ze szkół wrocławskich należał słynny dziś dramaturg niemiecki Hauptmann i rzecz dziwna, najgorsze stopnie dostawał zawsze za... wypracowania niemieckie. Profesor stylu miał zwyczaj odczytywać głośno celujące i niedorzeczne kompozycje uczniów, zaznaczając zalety pierwszych, a wytykając śmieszności i usterki drugich. Otóż cała klasa śmiała się zwykle do rozpuku z dziwolągów stylowych Hauptmanna.

— Niema się z czego śmiać — upominał profesor — to bardzo smutne. Nie umiesz myśleć, Hauptmann, nie potrafisz jednego zdania porządnie skleić. Wstyd mi za ciebie i przewiduję, że będziesz osłem do końca życia.

Raz jednak udało się Hauptmannowi napisać długą i poważną dysertację o poecie szląskim Holtei'u. Profesor przyznał owemu wypracowaniu wszystkie zalety, zakończył jednak swoją ocenę w te słowa:

— Przepisałeś tę kompozycję, Hauptman, nie wiem, gdzieś znalazł tę dysertację: w książce, czy w dzienniku, ale to pewna, że nie jest twoją.

Koledzy wynieśli więc przekonanie, że Gerhardt jest nietylko nieukiem, ale i oszustem. Dziś zmienili chyba sąd o szkolnym towarzyszu.

Tołstoj o patrjotyzmie. Znany aktor Lewinsky miał w ostatnich czasach dłuższą rozmowę z Tołstojem, z której zdaje sprawę w ostatnim numerze *Deutsche Rundschau*. Rozmowa toczyła się głównie około kwestji patrjotyzmu, które to uczucie uważa Tołstoj, jak wiadomo, za wielki *minus* w życiu ludzkości. „Nie posiadam żadnego patrjotyzmu," oświadczył Lewinsky'emu. Jest mi zupełnie obojętnem, co się stanie kiedyś z Rosją lub z jakim narodem, gdyż to nie ma żadnego wpływu na „cel humanitarny" tak, jak ja go rozumiem. Małe państwa są szczęśliwsze. W Holandji już sześciu predykantów miewa kazania o militaryzmie w moim duchu... Chrześcjanin nie może być żołnierzem. Patrjotyzm wchodzi w kolizję przeto z jego wiarą. Niedawno odbył się kongres socjalistów we Fryburgu i proponowano tam strejk jeneralny przeciw służbie wojskowej. Podniół się wtedy Bebel i oświadczył, że Niemcy nie mogłyby się na to zgodzić, ponieważ Francja wpadłaby zaraz do Alzacji. Nie jest to droga, aby osiągnąć szczęście ludzkości... Porównałem niedawno Chiny do konia, który już otrzymał liczne rany. Przez długi czas bano się zbliżyć do zwierzęcia. Potem przyszedł pies, zwabiony przez krew, który się rzucił pierwszy na ranne zwierzę. Potem zbiegły się inne psy i rozszarpały go, chcąc uzyskać każdy dla siebie kawał mięsa.."

Fałszerze. Oryginalną fabrykę wykryto w tych dniach w pobliżu Brukseli. Była to mianowicie fabryka podrabianych malowideł, sprzedawanych następnie za wysokie pieniądze, jako oryginały, miljonerom amerykańskim. Śledztwo doraźne stwierdziło, iż fałszerze sprzedali już swoich wyrobów za przeszło miljon franków. Policja skonfiskowała mnóstwo fałszywych Millet'ów, Puvis de Chavannes'ów, Baudry'ch, Laurens'ów i t. p. Falsyfikaty fabrykowane były bardzo zręcznie przy zastosowaniu fotografji do kopjowania oryginałów.

Z karnetu.

Fruwaniem nieraz bystra lotu wstęga,
Zielonym liść wawrzynu i kąkolu —
Nie zawsze tam, gdzie stado gęsi gęga,
Wznoszą się dumnie mury Kapitolu.

!! Czas odnowić przedpłatę !!

* **Z Czytelni katolickiej.** Treścią pogadanki wtorkowej (7 b. m.) w Czytelni katolickiej, będzie praca prof. Leona Cilińskiego „O hymnach Jana Dantyszka humanisty polskiego". Początek o godzinie 7 wieczorem.

Zmarli:

W Buczaczu zmarł Józef Prus I. Mierzwiński, przeżywszy lat 70.

Emanuel Pitha, porucznik 15 p. p., kawaler luksemburskiego orderu korony dębowej, zmarł we Lwowie.

Pogrzeb ś. p. Juljusza Kossaka.

Pogrzeb nieodżałowanego mistrza pędzla ś. p. Juljusza Kossaka odbył się w Krakowie w niedzielę o godz. 3-ciej popołudniu. Przy wyniesieniu zwłok z pracowni, gdzie spoczywały na katafalku, odśpiewał chór pod batutą p. Barabasza, dyrektora krakowskiego konserwatorjum muzycznego, pieśń „Pożegnał już ten świat," poczem imieniem artystów-malarzy pożegnał zwłoki p. Benedyktowicz.

Następnie ruszył kondukt żałobny. Na czele niesiono 17 wieńców, między innemi od Brandta z Monachjum, od dyrektora Fałata, od szkoły Sztuk pięknych, od Koła lit.-artystycznego, Związku literackiego, od warszawskiego Salonu artystycznego, od Rady m. Krakowa, od lwowskiego Koła literacko-artystycznego i t. d. Wieńce nieśli reprezentanci tych instytucyj, oraz uczniowie szkoły Sztuk pięknych.

Za wieńcami postępowało duchowieństwo. Kondukt żałobny prowadził ks. kanonik Drohojowski, w orszaku duchowieństwa szedł także ks. kanonik Puszet i ks. rektor Chromecki. Czarną metalową trumnę wieziono na czterokonnym karawanie, okrytym wieńcami. Za trumną szła rodzina, dalej tysiące publiczności, a wśród niej prezes Akademji hr. Stanisław Tarnowski, Jan hr. Stadnicki, hr. Adam Sierakowski, hr. Edward Raczyński, hr. Jerzy Mycielski, hr. Juljusz Tarnowski, wiceprezydent miasta dr. Pieniążek, członkowie rady miasta i Koła literacko-artystycznego, cała szkoła Sztuk pięknych, oraz prawie całe obywatelstwo krakowskie.

Orszak pogrzebowy szedł przez ulice miasta, na których płonęły latarnie przewiązane kirem. W rynku, przed lokalem Koła literackiego, orszak zatrzymał się. W oknie lokalu ustawiony był biust ś. p. Juljusza Kossaka, okryty kirem. Tu przemówił Michał Bałucki imieniem Koła literacko-artystycz., a następnie prof. Marjan Zdziechowski imieniem Związku literackiego.

Ztąd podążył orszak wprost na cmentarz, gdzie zwłoki ś. p. Juljusza Kossaka złożone zostały w prowizorycznym grobie, zanim przeniesione zostaną do grobu zasłużonych na Skałce.

W niedzielę jako w dzień pogrzebu rodzina śp. Juljusza Kossaka otrzymała mnóstwo telegramów i pism kondolencyjnych. Między innymi nadesłali depesze cesarz niemiecki Wilhelm na ręce syna śp. zmarłego, Wojciecha, ks. biskup Łoboz, redakcje pism polskich, bardzo wiele wybitnych osób i instytucyj.

W obronie żydów.

W obronie żydów — i to nadzyczaj gorąco — wystąpił w niedzielnym numerze *Przegląd*. Pismo to usiluje udowodnić, że w sprawie Kasy oszczęd. żydzi nic właściwie nie są winni — bo tak twierdzą... rabini lwowscy pp. dr. Caro i Schmelkes. Otóż my odpowiadamy szanownemu organowi, co następuje:

Od 15 stycznia krążyły w całym kraju głuche wieści pomiędzy żydami o zachwianiu się kasy oszczędności. Od 20 bm. kursowały pomiędzy nimi doniesienia pisemne, które dały właściwe hasło do popłochu. Żydzi nie tylko wycofywali wkładki i namawiali do wycofywania, ale wykupywali książeczki i robili na tem świetne interesy. Że to wykupywanie książek trwa dalej, dowodem fakt, iż lwowskiemu starostwu donoszą o tem ze wszystkich stron powiatu. Doszło do tego, że starostwo osobnym okólnikiem poleciło żandarmerji zapobiegać tym szachrajstwom. Zresztą po co lepszych dowodów, skoro p. Byk — sam pan Byk — w „telefonicznej" rozmowie z *Przeglądem* i na szpaltach tegoż pisma stwierdził, że *run* wywołali żydzi. Pocóż więc *Przegląd* kruszy kopię w obronie żydów — kiedy wie o tem, że broni — nieprawdy!

Z sekcji chowu koni.

Posiedzenie „sekcji chowu koni" w komitecie gal. Tow. gosp. odbyło się dnia 4 bm. o godzinie 11 rano. Obecnymi byli pp. St. Brykczyński, ks. Witold Czartoryski, A. Zaremba-Cielecki, Schnell, Abgarowicz, Łoboś, Krzysztofowicz i trzymający pióro p. Zakrzewski. Po serdecznem wspomnieniu na cześć ś. p. Stefana hr. Zamoyskiego, który był przewodniczącym sekcji, przystąpiono do obrania przewodniczącego — wybór ten padł na ks. Witolda Czaroryskiego.

Z pośród wielu spraw drobniejszych, załatwionych w tym dniu, na uwagę zasługuje sprawa założenia stadniny huculskiej w Żabiu. Otóż p. Kazimierz Ostoja-Ostaszewski, znany hodowca sportsman, właściciel zakładu trenerskiego w Grabownicy i t. d. i p. Władysław Przybyłowski z Krzyworówni koło Żabiego, odnieśli się z prośbą do komitetu Tow. gosp. tej treści: że oni postanowili kosztem 10000 koron, założyć w okoli Żabiego zarodową stadninę huculską i proszą o udzielenie im subwencji w odpowiedniej kwocie. Nad podaniem tem wywiązała się dość ożywiona dyskusja, rezultatem której była decyzja, aby odpowiedzieć pp. Ostaszewskiemu i Przybyłowskiemu, że na razie posiadanych przez nich 10000 koron, zupełnie wystarczy na założenie stadniny huculskiej, a jeżeli po roku lub po dwóch okaże się, że materjał hodowlany w tej stadninie zgromadzony, jest w rzeczy samej doskonały, a kierunek jej zmierza do oddania krajowi rzyczywistych korzyści, to Tow. gosp. odpowiedniej subwencji nie odmówi.

W miejsce zaś subwencjonowania założyć się mającej stadniny, uchwalono z zakupić się mających przez komitet ogierów umieścić pięć lub sześć w huculszczyznie, w celu podniesienia chowu u włościan.

Ostatecznie ułożono budżet sekcji na r. 1899.

Fundusze do rozporządzenia wynoszą:

Subwencja ministerstwa rolnictwa 6600 zł.

Nie wydane fundusze z lat poprzednich 7000 zł.

Razem 13.600 zł.

Wskutek tego zebrania znaczniejszych funduszów, „sekcja" mogła nareszcie przystąpić do znaczniejszego zakupna ogierów dla podniesienia chowu koni u włościan.

Wydatki unormowano w ten sposób:

1. Na subwencję dla ogierów prywatnych dopuszczanych do klaczy włościańskich 5000 zł.
2. Na subwencję dla ogierków 1½ rocznych w celach dopomożenia w wychowaniu tychże 1000 zł.
3. Na wystawę przeglądową w Żabiu 500 zł.
4. Na wystawę w oddziale podolskim i sanockim po 200—400 zł.
5. Na zakupno ogierów na stacje dla włościan 4000 zł,
6. Na subwencję dla zarodowej stadniny koni włościańskich, założonej u ks. Witolda Czartoryskiego 2000 zł.
7. Na koszta kancelaryjne, koszta podróży itd. 700 zł. — Razem 13.600 zł.

Na tem posiedzenie zamknięto. (*w.*)

Rada miasta Lwowa.

Lwów 4 lutego.

Prezydent dr. Małachowski otwierając wczorajsze posiedzenie rady, odczytał pismo do rady, podpisane przez pp. Michała Walichiewicza, dr. Kazimierza Krygowskiego i Gryglaszewskiego, z prośbą o udzielenie na dzień 8 lutego godz. 7 wieczorem sali ratuszowej na zgromadzenie za zaproszeniami kupców, rękodzielników i przemysłowców, celem naradzenia się nad sytuacją, wywołaną wypadkiem kasy oszczędności. Rada udzieliła swego pozwolenia na wynajęcie bezpłatne sali na to zebranie, jak i na zebranie walne stowarzyszenia właścicieli realności w dniu 20 lutego. Natomiast odrzucono takież podania czterech komitetów przedwyborczych, opierając się na uchwale poprzedniej w tym względzie.

Z porządku dziennego referował p. Lewicki regulamin dla wykonania wyborów do rady miejskiej. W roku bieżącym będzie wyborców uprawnionych do głosowania 9894 a więc o 1.500 więcej niż w roku 1896. Regulamin przyjęto.

W sprawie zamierzonej budowy kościoła św. Elżbiety na zapytanie namiestnictwa uchwaliła rada nie przyjmować na razie prawa patronatu, aż po wybudowaniu; aby zaś dać dowód mimoto zajęcia się dziełem, postanowiono zawiązać komitet budowy, złożony z prezydenta, wiceprezydenta i trzech członków rady, który ma się zająć sposobem, w jaki sprawa do skutku da się przyprowadzić. Delegatami do tego komitetu wybrani: ks. prałat Lenkiewicz, dr. Aleksander Marjański i dr. Gerstman, a oprócz tego ma jeszcze sekcja trzecia wybrać jednego delegata.

Z pożyczki 10 miljonowej zapadła uchwała pierwsza o wyjednaniu dalszego 100.000 kredytu na pokrycie wydatków administracyjnych i pokrycie różnicy kursu. Uchwalono dalej utworzenie nowych 9 paralelek w szkołach żeńskich miejskich, tudzież 7 paralelek w szkołach im. św. Anny, Czackiego, Konarskiego, Marji Magdaleny, Wydziałowej, Mickiewicza i Staszica.

Komendzie korpuśnej odmówiono zniżenia czynszu na urządzenie 2 ujeżdżalni w koszarach Kiselki, który to czynsz wynosi 6% od ceny urządzenia. Uchwalono zażądać czynsz z 2 ujeżdżalń 500 zł.

Uchwalono także kredyt dodatkowy (9000 zł.) na regulację ulic, tudzież urządzenie chodnika od parku Kilińskiego do szkoły kadetów „na Przymiarkach". Przyjęto także do wiadomości akt kolaudacji budowy przytuliska dla kobiet przy ulicy Kleparowskiej, kosztem ogólnym 32 000 zł.

Na tem przerwano posiedzenie i prezydent zarządził na życzenie grona radnych posiedzenie tajne.

W sprawie gal. kasy oszczędności.

Wiener Allg. Ztg., omawiając panikę w kasie oszczędności, uderza na *Słowo polskie* za jego niejasne stanowisko. Słusznie też zaznacza sprawę w sposób następujący: „Ewentualny spadek kilku śmiałych spekulantów nic z kredytem kraju nie ma wspólnego. We Lwowie i Krakowie są stare, wysoko poważane i znakomicie kierowane instytuty bankowe, których pewność wyższą jest po nad wszelką wątpliwość. Nie mniej pewną jest rzeczą, że i galicyjska kasa oszczędności przetrwa tę krisis..."

BABUNIA.

Tik-tak rozlega się głos zegarka i miesza z warczeniem kołowrotka. Czysta izdebka wieśniacza z wielkim piecem, biało szorowanym stołem, obstawionym takiemiż krzesłami, z podłogą czyściutką, wysypaną piaskiem i wpośród tego staruszka z miłem, rozumnem, pooranem zmarszczkami obliczem, pilnie obracająca kołowrotkiem — zgodny stanowiły obrazek.

Zachodzące słońce rzucało słabe blaski poprzez małe szyby okienek przystrojonych doniczkami geranium i pelargonij. A wokół wielka cisza. Jesień rozpanoszyła się już zupełnie, niedługo i zima zawita, a staruszka ciągle sama jedna.

Robota na polu skończona, przygotowanie pożywienia dla kilku bydlątek nie zajmie dużo czasu i tak staruszka, nie mając nawet do kogo przemówić, rozmyśla ciągle o przeszłych kilkunastu ostatnich latach swego życia, w których tak szczęśliwą była. A teraz? — taką biedną, smutną się czuje!

Bo jakże? — nie ma nikogo na świecie! Ten jeden, do którego by miała prawo, jest tak daleko od niej; tak oddzielony nie tyle odległością miejsca, ile mądrością swą, wziętością i stanowiskiem — a przecież jest jej wnuczkiem jedynym, pozostałym po jedynaku ukochanym, który wraz z żoną tak młodo musiał umrzeć! To był dla niej, wówczas już wdowy, cios straszny, nie złamał jej jednak. Pomimo, iżby z taką rozkoszą legła przy tamtych w grobie, musiała żyć dla wnuka, małego Stefanka, który prócz niej nie miał nikogo na świecie.

Ile też szczęścia dał jej później ten wnuczek. Jaki był dobry, miły, kochający i jaki do babki przywiązany... Jakaż była szczęśliwą i dumną, kiedy chłopczyna rósł coraz większy, coraz piękniejszy i mądrzejszy.

Wreszcie nadeszła chwila rozstania, gdyż nauczyciel miejscowej szkółki zauważył w dziecku wybitne zdolności i radził je kształcić wyżej, proboszcz ofiarował za niego wpis opłacać i tak Stefek wyjechał do miasta do gimnazjum.

Odtąd już go nie miała niepodzielnie dla siebie, chociaż miasto było niezbyt daleko, i każdej niedzieli przychodził do niej. Na dzień ten przygotowywała mu jego ulubione przysmaki, a cały tydzień, to przędła len najcieniej jak umiała na koszule dla niego, to mu robiła ciepłe pończochy i tylko nim zajętą była od rana do nocy, myśląc o chwili, kiedy go znów zobaczy, kiedy stęskniony za nią przyjdzie.

Tak szczęśliwie było przez lat kilka. Teraz jest inaczej, mieszka on w mieście oddalonem o 6 godzin jazdy koleją i dawno już, dawno nie może znaleść czasu, ażeby ją odwiedzić; pisuje do niej od czasu do czasu, ale ona nie może nawet jego listu przeczytać. Prosi o to zawsze nauczyciela. Odpisać też nie może sama. Praca całego życia, a najcięższa kilku lat ostatnich, tak dłoń jej ciężką i sztywną uczyniła, iż nie może nawet pióra utrzymać.

Listy Stefana są krótkie, małe, choćby mu tyle rzeczy miała do doniesienia, lecz przez nauczyciela nie wszystko można.

Ostatni raz był u niej przed dwoma laty. Jakimże innym był dawniej! Teraz niby swój, a jaky obcy — oczy jego tak dziwnie ślizgały się po wszystkiem, jakby patrząc nic nie widziały; większą część czasu przepędził u proboszcza, a kiedy prosiła go, ażeby jej opowiadał co o sobie i swojem życiu w wielkiem mieście, odpowiedział z uśmiechem: „Nie zrozumiałabyś wiele babciu".

Parę dni zabawił i pojechał.

Koszul już ani pończoch jej roboty nie potrzebował teraz. Kupował eleganckie, gotowe, jak mówił. Robiła je jednakże ciągle z przyzwyczajenia, bo cóżby innego robić mogła?

— Widocznie, że nie może biedny chłopak przyjechać — myślała sobie — tak nawet pisał w ostatnim liście przed paroma miesiącami. Chyba jednak tęskni do niej? Przecież ją tylko jedną z krewnych ma na świecie.

A ona — drży cała na myśl ujrzenia go. I cóż jej z tego, że jest mądry, że pan, że go tytułują doktorem, kiedy dla niej stracony! Stara już jest, może umrze, i nie zobaczy go więcej, nie spojrzy w te oczy, które były jej niebem.

I płacze staruszka i wzdycha. Boże! tę ostatnią pociechę w życiu mi odebrali. Dziej się wola Twoja święta, żeby on chociaż był szczęśliwy!... żeby był szczęśliwy!...

Z izby sądowej.

Lwów 6 lutego.

(*Kradzież*)

Dziś przed ławą przysięgłych stawał Ignacy Alikowski, poddany rosyjski, oskarżony o kradzież różnych kosztowności należących do Marji Kos, które to kosztowności zabrał z jej mieszkania w dniu 11 października 1898. Ponadto oskarżony jest Alikowski o niedozwolony pobyt w granicach Austrji, na który to pobyt wzbroniła mu policja krakowska. Po spełnieniu kradzieży bawił oskarżony przez cały czas w Krakowie pod fałszywem nazwiskiem Borowskiego, a to z obawy przed aresztowaniem i z obawy, aby go, wywołanego ze wszystkich krajów monarchji, nie poznano. Po jednodniowem postępowaniu dowodowem sędziowie przysięgli orzekli, iż oskarżony dopuścił się czynu kradzieży tylko pod wpływem biedy i nędzy i to w wysokości poniżej 25 zł., zaś drugie pytanie zupełnie zaprzeczyli. Wobec tego skazał trybunał Alikowskiego na 5 miesięcy ciężkiego więzienia.

Drugi zjazd dziennikarzy słowiańskich.

W *Hlasie Naroda* czytamy: W tych dniach bawili w Pradze pp. Liberat Zajączkowski, prezes Towarzystwa dziennikarzy polskich i Michał Chyliński, redaktor *Czasu*, aby się porozumieć z tutejszym komitetem zjazdowym w sprawie drugiego zjazdu dziennikarzy słowiańskich z Austrji.

W sprawie tej odbyła się w piątek w sali Tow. dziennikarzy czeskich narada, w której oprócz obu gości, wzięli udział członkowie komitetu przygotowawczego dla pierwszego zjazdu pp.: E. Bretter, J. Holeček, Fr. Hovorka i R. Cejnek. Wieczorem o godzinie 7 odbyła się na cześć polskich gości skromna kolacja, na której, oprócz powyżej wymienionych członków komitetu przybyli naczelni redaktorzy: *Hlasu naroda*, *Nar. Listów*, *Politik* i *Katolickych Listu*.

Gości powitał polską przemową p. Hovorka, poczem p. R. Cejnek złożył krótki referat z obrad komitetu, przeprowadzonych z polskimi gośćmi na wspólnem posiedzeniu przedpołudniem, a obaj goście do tego referatu dodali jeszcze niektóre wyjaśnienia. Owoż na tem posiedzeniu zgodzono się jednogłośnie, iż drugi zjazd ma odbyć się w Krakowie w czerwcu rb.

Natychmiast po wielkim balu prasy we Lwowie, który odbędzie się d. 7 bm., ukonstytuuje się polski komitet zjazdowy, który ma funkcjonować dopóty, póki nie ukonstytuuje się komitet przygotowawczy dla trzeciego zjazdu. Skoro rozpocznie działać polski komitet zjazdowy, wówczas komitet czeski przestanie się zajmować sprawami zjazdu i wszelkie akta dotyczące tej sprawy odda komitetowi polskiemu. Zasadą, którą ustanowiono przy pierwszym zjeździe, jest, iż językiem urzędowym komitetu zjazdowego ma być język narodu, w którego kraju zjazd się odbywa; językiem urzędowym więc zjazdu krakowskiego będzie język polski. W tym języku wyda komitet wszystkie odezwy, zawiadomienia i zaproszenia i w tym języku drukowane będą wszystkie rezolucje. Uczestnicy zjazdu natomiast mają prawo przemawiać każdy w swym języku, odpowiadać w nim na pisma komitetu i nadsyłać w swym języku wnioski i rezolucje.

Dalej uchwalono na tem zebraniu postarać się o stworzenie funduszów dla zjazdów, tak aby zjazdy te nie były nikomu ciężarem, lecz wszystkie wydatki pokrywały z własnych funduszów.

Program zjazdu krakowskiego ma być ustalony na wspólnej naradzie delegatów wszystkich narodów słowiańskich, których dziennikarze biorą w zjeździe udział. Zjazd delegatów tych ma się odbyć w kwietniu r. b. w Wiedniu.

Po przyjęciu tego sprawozdania do wiadomości, zebrani zasiedli do kolacji, podczas której wniesiono kilka toastów. P. Hovorka po polsku i czesku pił na cześć polskich gości, podnosząc, iż obaj są gorącymi przyjaciółmi Czechów, p. Zajączkowski wychylił toast na cześć czeskich dziennikarzy, a p. Chyliński zaniósł do obecnych na zebraniu zastępców czeskiej prasy prośbę, aby Polaków uważali zawsze za swój naród bratni i ujmowali się za nimi wszędzie tam, gdzie dzieje im się krzywda, tak samo, jak Polacy chcą bronić praw Czechów wszędzie tam, gdziekolwiek są uciskani. (Burzliwe oklaski.) Nastrój uczty był bardzo serdeczny i gorący.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Tannhäuser", opera; jutro w środę „Cyrano de Bergerac", romantyczna komedja.

Referat muzyczny w naszem piśmie objął z dniem dzisiejszym prof. Mieczysław Sołtys.

Gospodarstwo przemysł i handel.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 6 lutego.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów.

Pszenica gotowa 9·30 do 9·75. Pszenica na termina —·— do —·—. Żyto gotowe 7·50 do 7·80. Żyto na termina —·— do —·—. Owies obroczny stary 6·50 do 6·75. Owies nowy — — do — —. Jęczmień pastewny 5·75 do 6·—. Jęczmień browarny 6·75 do 7·75. Rzepak 10·50 do 11·—. Lnianka —·— do —·—. Groch pastewny 6·— do 6·50. Groch do gotowania 7·— do 9·—. Wyka 5·25 do 6·—, Bobik 5·25 do 6·25. Hreczka 7·50 do 8·25. Kukurudza stara — — do —·—. Kukurudza nowa lub na term 5·50 do 5·80. Chmiel za 56 kilo 65·— do 75·—. Koniczyna czerwona 50·— do 60·—. Koniczyna biała 40·— do 50. Koniczyna szwedzka 40·— do 60·—. Tymotka 17·— do 21.

Szpirytus paritas Tarnopol 16·— do 16·50, na termin 17·25 do 17·75.

Ze względu na lokalne potrzeby tendencja zwyżkowa co do pszenicy trwa dalej.

Reszta produktów bez zmiany.

— **Wiedeń** 6 lutego. (*Giełda zbożowa.*) Pszenica na wiosnę od zł. 9·62—9·63; na maj czerwiec od zł. 9·37—9·38; żyto na wiosnę od zł. 8·21—8·22; kukurudza na maj czerwiec od zł. 5·10—5·11; owies na wiosnę od zł. 6·16—6·17; rzepak od zł. 12·25—12·35; olej rzepakowy na styczeń i kwiecień od zł. 33—34. Tendencja lepsza.

— **Budapeszt** 6 lutego. (*Giełda zbożowa*). Pszenica na marzec od zł. 9·79—9·80, na kwiecień od zł. 9·58—9·59; na październik od zł. 8·69 do zł. 8·70, żyto na marzec od zł. 8·03 do 8·04; kukurudza na maj od zł. 4·82—4·83; owies na marzec od zł. 5·85—5·86; rzepak na sierpień od zł. 22·——23·—. Popyt o pszenicę dobry. Tendencja silniejsza.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Rozporządzenie językowe dla Szląska.

Opawa 6 lutego. Bardzo ważny dodatek do rozporządzeń językowych dla Szląska, wydany został dnia 16 sierpnia. Oto poleca on, iż doręczenia i wezwania mają być wręczane stronom w języku polskim lub czeskim, jeżeli istnieje przypuszczenie, że odnośna osoba nie zna języka niemieckiego. Język polski lub czeski musi zaś być bezwarunkowo zastosowany, bez względu na to, czy dana osoba rozumie po niemiecku, jeżeli należy ona do narodowości polskiej lub czeskiej.

Sytuacja na Węgrzech.

Budapeszt 5 lutego. Dzisiejsze posiedzenie sejmu zamknięto po jednem imiennem głosowaniu.

Wiedeń 5 lutego. Br. Banffy przybędzie tu dzisiaj; Szell nie odjechał, lecz przez dziś pozostanie w Wiedniu.

Budapeszt 5 lutego. Rokowania kompromisowe mają wszelkie szanse powodzenia.

Wiedeń 5 lutego. Minister honwedów Fejervary odjechał wczoraj popołudniu z powrotem do Budapesztu.

Wiedeń 6 lutego. *Fremdenblatt* donosi, że na sobotniej audjencji Fejervaryego, Szilagyego i Szella u cesarza, monarcha wyraził zadowolenie ze sprawozdania, które Fejervary złożył w imieniu całego gabinetu, i uznał, że sprawozdanie to zupełnie się zgadza ze sprawozdaniem Kolomana Szella, zarówno co do przebiegu układów kompromisowych, jak i co do wniosków, dotyczących usunięcia przesilenia. W rezultacie narad okazało się, iż dalszy ciąg układów z opozycją nastąpić ma na podstawie najnowszego nuncjum rządowego, które między innemi jako zasadniczy warunek kompromisu uważa załatwienie przedłożeń indemnizacyjnych.

Budapeszt 6 lutego. W pałacu prezydjum ministrów konferowali wczoraj br. Banffy, Fejervary, Lukacs Perczel i Koloman Szell i ułożyli tekst odpowiedzi rządu na ostatnie nuntium opozycji. Odpowiedź tę dziś przed południem wręczono przywódzcom dyssydentów. Podczas dzisiejszego posiedzenia sejmu odbyli konferencję mężowie zaufania opozycji i naradzali się nad szczegółami rewizji regulaminu izby.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 5 lutego. Komisja rewizyjna izby deputowanych na życzenie ministra sprawiedliwości Lebreta odroczyła posiedzenie swe do dziś, ponieważ śledztwo uzupełniające nie jest jeszcze ukończone. Celem przyspieszenia sprawy zrzekła się komisja badania prawdziwości oskarżeń Beaurepairea przez radę najwyższego trybunału.

Paryż 6 lutego. Beaurepaire powtarza w *Echo de Paris* swe twierdzenie, że zeznania świadków, przesłuchiwanych przez sędziów, prowadzących śledztwo w trybunale kasacyjnym w sprawie Dreyfusa, zostały zaraz nazajutrz wydane reprezentantowi jednego z obcych mocarstw. Jaures twierdzi w *Petite Republique*, że śledztwo przeprowadzone przez sędziów trybunału kasacyjnego nie wydało żadnego rezultatu.

Jak donosi *Radical*, wczoraj wieczór aresztowano oficera B. pod zarzutem szpiegostwa.

Amerykanie w opałach.

Waszyngton 6 lutego. Oficjalna depesza admirała Deweya z Manilli opiewa: Powstańcy przypuścili wczoraj w nocy ogólny atak na pozycje amerykańskie. Walka trwa dziś dalej. Wogóle akcja wypadła korzystnie dla Amerykanów. Zyskali oni na terenie.

Nowy Jork 6 lutego. Pisma ogłaszają depesze z Manilli, wedle których krążowniki amerykańskie ostrzeliwują pozycje powstańcze na północ i na południe od miasta. Miasto samo zupełnie spokojne. Kobiety umieszczono na okrętach transportowych. Jenerał Otis jest zupełnie panem sytuacji.

Praga 5 lutego. Jak dzienniki donoszą, marszałek krajowy Czech ks. Lobkowitz wyjechał do Wiednia celem omówienia z br. Thunem sprawy zwołania sejmu.

Petersburg 5 lutego. Car darował miljon rubli na włościan dotkniętych klęską głodu.

Wiedeń 6 lutego. *N. W. Tagblatt* donosi z Brukseli, że Francja uskarżała się z powodu tolerowania najnowszych bonapartystyczno-rojalistycznych knowań na terytorjum belgijskiem. Słychać, że ks. Wiktor Napoleon zostanie wydalony z Belgji.

Wiedeń 6 lutego. Stan zdrowia arcyks. Marji Immakulaty jest zadowalający.

Cesarz przyjął wczoraj przysięgę od tajnego radcy ambasadora Aehrenthala i od min. handlu br. Dipaulego. Przy akcie tym asystował br. Gołuchowski.

Berno mor. 6 lutego. Prezydent ministrów hr. Thun przesłał telegraficznie kondolencję wdowie po pośle Promberze, wyrażając szczere współczucie i żal najgłębszy.

Grac 6 lutego. Rząd rozwiązał „Bauernbund" stowarzyszenie założone przez br. Rokitańskyego, a prowadzące namiętną agitację w duchu niemiecko radykalnym.

Paryż 6 lutego. Najnowsze dochodzenia wykazały, że aresztowany wczoraj rzekomy oficer Durand, nie jest owym poszukiwanym z powodu szpiegostwa oficerem; dokumenta znalezione u Duranda nie dotyczą obrony narodowej, są to tylko niemoralne fotografje, któremi Durand prowadził tajny handel.

Paryż 6 lutego. Dziennik *Radical* donosi, że aresztowanie oficera B. poprzedziło aresztowanie niejakiego N. B. poddanego francuskiego, przydzielonego do niemieckiego biura informacyjnego w Bernie, który jest prostym oszustem, na jego bowiem fałszywe denuncjacje aresztowano dwu ajentów francuskich.

Sofia 6 lutego. Obiegają tu pogłoski, że sobranje ma być rozwiązane i zostaną rozpisane nowe wybory.

Belgrad 6 lutego. W sferach kompetentnych zaprzeczają doniesieniom pism zagranicznych, jakoby zamierzona była w Serbji zmiana gabinetu i wogóle zmiana systemu rządowego. Król stoi przy swoim programie, wygłoszonym w mowie tronowej w r. 1897.

Praga 6 lutego. Radca dworu były profesor niemieckiego uniwersytetu w Pradze dr. Józef Nacka zmarł nagle, przeżywszy lat 79.

Berlin 6 lutego. Były kanclerz państwa niemieckiego, hr. Caprivi umarł dziś przed południem.

Rozmaitości.

Wiec reprezentantów gmin żydowskich w Galicji ma wkrótce się odbyć we Lwowie. Stała komisja tego wiecu przygotowała następujący porządek dzienny: 1) obrady nad położeniem ekonomicznem żydów w Galicji i nad środkami, któreby temu opłakanemu położeniu zaradzić mogły; 2) obrady nad nieprzypuszczaniem żydów, mimo równouprawnienia, do urzędów państwowych i autonomicznych i nad środkami, jakich użyć należy, aby nieprawidłowość tę usunąć; 3) wniosek w sprawie zaprowadzenia języka polskiego jako urzędowego w zarządach żydowskich gmin wyznaniowych; 4) wnioski delegatów i gmin wyznaniowych.

Piękny czyn. Ze Złoczowa donoszą: Oryginalne i charakterystyczne oferty wnieśli tutejsi aptekarze do magistratu, który wystawił na licytację dostawę lekarstw dla ubogich chorych. Pan Markus Linsker, dzierżawca starej apteki, w ofercie swej oświadczył, że dostarczać będzie lekarstw o 5% taniej od oferty właściciela nowo otworzonej apteki, p. Marjana Zahradnika. W taki sposób wniesiona oferta, nie odniosła zamierzonego celu. Po otwarciu bowiem oferty p. M. Z. okazało się, iż tenże, całą sumę, jaka za lekarstwa, ubogim chorym udzielane, może przypaść, przeznaczył na wsparcie dla biednych chorych, zastrzegając sobie jedynie prawo rozporządzania wspomnianemi pieniądzmi. Taka oferta, jedyna zapewne w swoim rodzaju, została oczywiście z uznaniem i zadowoleniem przez magistrat przyjęta, bo nędzy, panującej wśród tutejszego proletarjatu, sam magistrat nie może podołać.

Niezwykle tragiczne zrządzenie losu dotknęło jedną z rodzin warszawskich. W jednym dniu zmarł rano Z. Szczicziolo, urzędnik kolejowy, a popołudniu jego syn, student uniwersytetu. Pogrzeb odbył się jednocześnie. Za dwiema trumnami szła nieszczęśliwa żona i matka. Tłumy osób wzięły udział w kondukcie pogrzebowym. Szczicziolo był synem dość znanego swego czasu pedagoga w Warszawie.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 6 lutego 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. M. hr. Rumerskirch ze Żółkwi. H. hr. Starzeński z Łowczyc. W. Rogoska z córką z Tarnopola. K. hr. Firmian z Jaworowa. M. br. Ziemięcka z Krakowa. T. Stryjeński z Krakowa. J. Pajączkowski z Brodów. Z. Borowski z Laszek. F. Domański z Ubiniec. Z. Lewakowski z Sanoka. Dr. W. Bartoszewski z Wiednia. W. Stawiarski z Jedlicza. K. Łotocki, M. Wojtowicz z Rohaczyna. L. Prus Morelowski z Krakowa. K. Randncze z Watry.

HOTEL EUROPEJSKI. F. Fleszar z Łańcuta. W. Czajkowski z Sarnik. W. Lange z Hamburga. F. Demel z Pragi. J. Kuglen z Wołynia. D. Weinberger z Klosterneuburga. L. Budzynowski z Wiednia. Dr. J. Walewski z Nosowa. J. Komarnicki z Jarosławca. E. Szwestka z Brzeżan.

(20)

Świadek z za grobu.

Powieść kryminalna z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Najważniejszem było dla Bernardeta, nie tracić z oka tej osobistości, której istnienia nie domyślał się jeszcze, a którą w tej chwili uważał za sprawcę lub spólnika zbrodni.

Z pewnego oddalenia szedł wciąż za Dantinem, który wprost z cmentarza poszedł na ulicę Richelieu i zatrzymał się przed domem nr. 114, jak to mówił.

Bernardet przeczekał kilka minut i kiedy człowiek, na którego tropie był teraz, wszedł do domu, spytał odźwiernego, czy zastał pana Jakóba Dantin, wybadał zręcznie tegoż i wiedział już niebawem, że przyjaciel Rovère'a mieszka w tym domu od dwóch lat i niczem się nie zajmuje.

— W takim razie — rzekł ajent — to nie ten Dantin, którego szukam. Tamten jest bankierem.

Przeprosił za swe pytania, wyszedł, skinął na dorożkę i rzekł woźnicy, który powitał go ukłonem:

— Do prefektury!

Raport zdawany naczelnikowi służby bezpieczeństwa, był krótki. Naczelnik słuchał go z uwagą, pokładając, w inspektorze bezwzględne zaufanie. „Nigdy żadnego bąka niema co się obawiać z Bernardetem," tak się wyrażał pan Morel. Niebawem i on jak Bernardet podejrzywał, że ten człowiek mógł, musiał być mordercą byłego konsula.

— Co do motywów, które go popchnęły do tej zbrodni, o tem dowiemy się później!

Trzeba było naprzód zasięgnąć wiadomości co do szczegółów przeszłego życia owego Jakóba Dantin, co do jego obecnego istnienia, a śledztwo to miało się odbyć równolegle z badaniem, któremu miał poddać pan Ginory tego człowieka, zawezwanego do sędziego śledczego w charakterze świadka.

— Idźże pan natychmiast do gabinetu pana Ginory — wymówił żywo naczelnik. — Przez ten czas ja już będę wiedział cokolwiek o tym człowieku!

Bernardet musiał przejść tylko kilka korytarzy i dziedzińców, wejść po kilku piętrach, by się znaleźć w galerji, na którą wychodził gabinet czternasty, biuro pana Ginory.

Ponieważ sędzia badał właśnie jakiegoś oskarżonego, ajent czekał, przechadzając się wzdłuż galerji, w której oczekiwali złoczyńcy; niektórzy z nich znali go dobrze. On tak spokojny zazwyczaj, spełniał codzienne złowrogie swe zadanie z rodzajem stałego uśmiechu, co rozpromienia twarz księdza, na ten raz jednak, czuł jakiś niepokój, czuł jak mu nerwowo drżą dłonie, doznawał dziwnego zdenerwowania, jak po bezsennie spędzonej nocy.

Bo też rzeczywiście w tej chwili nie chodziło już o zwykłe łowy na człowieka. Ajenta policyjnego przejmowała trwoga, która wstrząsa wynalazcę, uporczywie dążącego do jakiegoś odkrycia. Postawił problemat straszliwy, nierozwiązalny z pozoru i pragnął go rozwiązać.

Od czasu do czasu wyjmował z paltota zużyty pugilares i przypatrywał się nalepionym na kartonach fotograficznym próbom tej wizji wydartej oku zmarłego.

Nie można było wątpić. To widmo, niewyraźne nieco, miało postać człowieka, który przed chwilą pochylał się nad otwartym grobem. Ginory z pewnością zdumiony będzie, zobaczywszy przed sobą Jakóba Dantin. Byleby tylko sędzia śledczy zachował dotąd tę żądzę, którą w nim wzbudził Bernardet, żądzę doprowadzenia do końca rozpoczętego doświadczenia!

— Na szczęście, pan Ginory jest ciekawym. A ciekawość doprowadza do wszystkiego — myślał Bernardet.

Czas wydawał mu się zresztą długim. Jeśli ten Dantin, który mówił o wyjeździe z Paryża, zniknie nagle, wymknie się przed badaniem sędziego?... Jakaż tam nędzna, bez wszelkiej wagi sprawa, zatrzymywała pana Ginory!... Kiedyż nakoniec sądownik będzie wolny?...

Drzwi gabinetu czternastego otworzyły się, jakiś człowiek w bluzie z nich wyszedł, uprowadzony niebawem przez oczekujących nań żandarmów; twarz gwałtowna i pospolita. Bernardet zażądał od pisarza, który ukazał się na progu, by mógł natychmiast widzieć się z panem Ginory, ma go bowiem zawiadomić o rzeczach, niecierpiących zwłoki.

— Nie zatrzymam go zbyt długo.

Sędzia z wielką radością powitał ajenta bezpieczeństwa i jemu również przychodziły do głowy tłumnie rozmaite szczególne pomysły, które możność badań naukowych, tajemniczych jakichś w nim wzbudziła; to też opowiadanie o pogrzebie Rovère'a sformułowane z zwięzłością służbowego raportu, zajęło go jak najważniejsze zeznanie. Ów człowiek, o którym mu mówiła pani Moniche, widziany przez nią przed ogniotrwałą kasą, był więc tam w pierwszym rzędzie tych, co szli za karawanem; bardzo być może, że ów Dantin popchnięty został na czoło orszaku, nietyle przez dawną przyjaźń dla tego, którego nazywał towarzyszem dzieciństwa, ile przez to szczególniejsze i instynktowne uczucie, jakie znagla zbrodniarzy do bezustannego krążenia około miejsc zbrodni, do pojawiania się przy swych ofiarach, tak, jakby morderstwo, krew, przestępstwo posiadały swój osobny magnetyzm chorobliwy.

— Zresztą — dodał pan Ginory — wiedzieć to będę niebawem. Podyktował pisarzowi wezwanie, którego żądano, zadzwonił i wydał rozkaz, by poszukano pana Dantin w jego mieszkaniu i sprowadzono do trybunału.

— Nie spuścisz go z oka Bernardet — powiedział — a komisarz do delegacyj sądowych spełni swoje, jeśli będzie potrzeba.

Bernardet skłonił się, a oczy mu błyszczały jak oczy ogara, węszącego zdobycz.

X.

W gabinecie sędziego śledczego.

Między sędzią śleczym, który bada, a oskarżonym, co odpowiada, toczy się pojedynek na bliską metę, szybki a tragiczny, gdzie każdy cios nieudały, może stać się śmiertelnym, gdzie każde odparcie musi być stanowczem. Nikt na całym świecie nie posiada potęgi tego człowieka, który jednem słowem może zmienić w więźnia tego, co wchodzi jako przechodzień zwykły do pałacu trybunału. Za tym inkwizytorem prawa stoi cały aparat sądowy, ukazują się sędziowie w czerwonych togach, szafot rzuca swój cień ponury i chłód gabinetu sędziego śledczego mą już w sobie coś z wilgoci celek, w których skazani oczekują na wyrok, lub pokutują za winę.

Jakób Dantin przybywał do pałacu trybunełu na wezwanie sędziego z pozorną gorliwością człowieka, który, przejęty żalem z powodu tragicznej śmierci przyjaciela, pragnie dopomódz wedle sił do pomszczenia jej. Nie wahał się ani chwili, a Bernardet, który zobaczył jak siada do dorożki, zwrócił z zdziwieniem uwagę na pewien pośpiech, z jakim stosował się do zleceń sądownika.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: Dr Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.